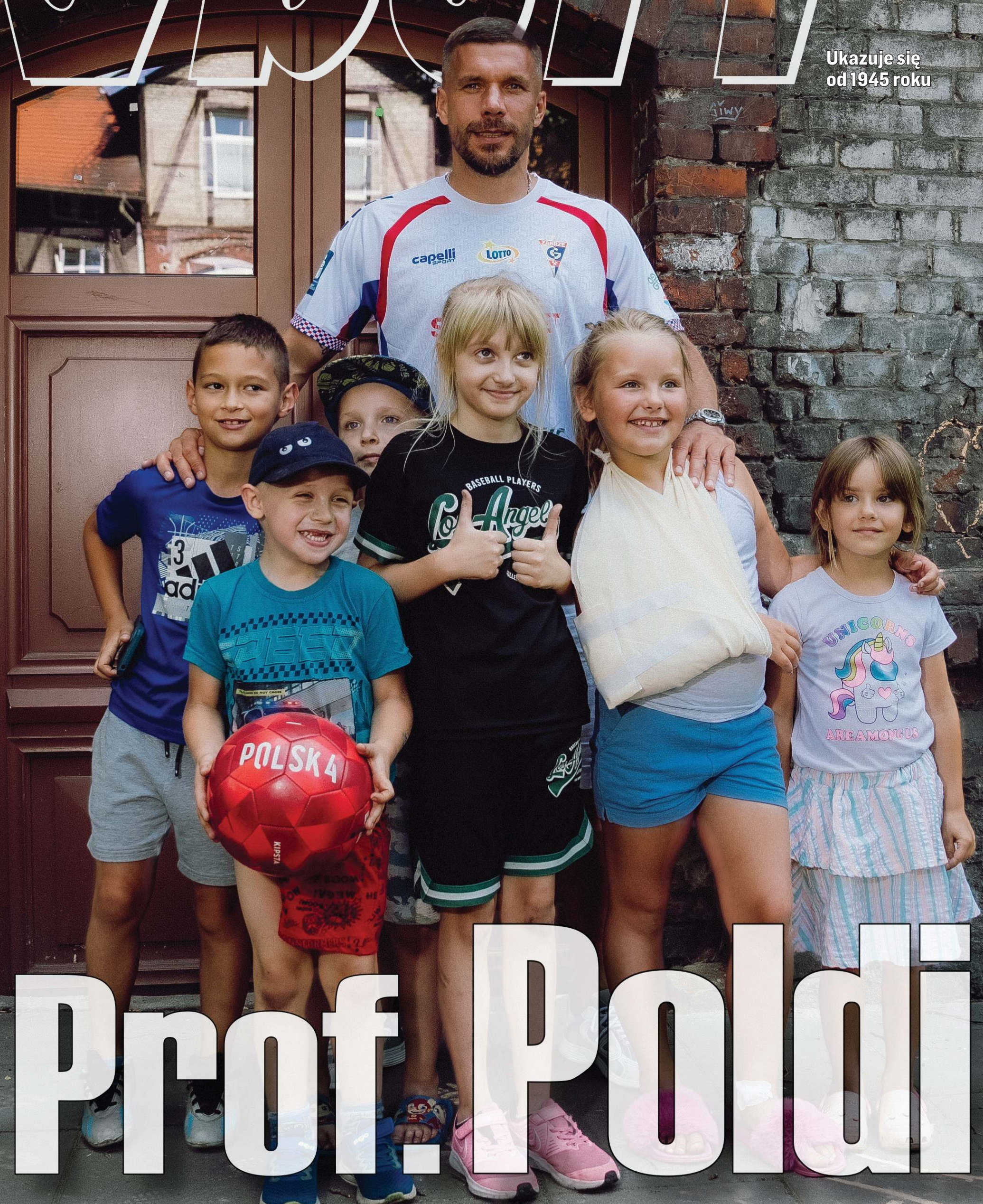


sobota-niedziela, 26-27 października 2024 NR 229 (18039)

SPORT

Ukazuje się
od 1945 roku



Prof. Poldi

Twierdza nie do zdobycia

„Duma Pomorza” przedłużyła fantastyczną serię meczów bez straty punktu u siebie. Kolejną ofiarą „Portowców” stały się niepołomickie „Żubry”.

Gospodarze od razu z impetem rzucili się na „Czerwoną latarnię” z Niepołomic, osiągnęli sporą przewagę, ale dobrze zorganizowani w obronie goście nie pozwalali im na stwarzanie klarownych sytuacji bramkowych. W pierwszych 15 minutach godna odnotowania była tylko „przewrotka” i uderzenie piętą Koulourisa. Ekwilibrystka i technika najwyższych lotów. W 36 minucie Grek już dopiął swego. Po błędzie Abramowicza i składnej akcji piłkę z prawej strony wrzucił Biczachczjan, Grosicki sprytnie przedłużył do Timisa Koulourisa, którego strzał został jeszcze zablokowany, ale z dobitką „Portowa” dziewiątka już nie miała problemów. Do przerwy dorobek Pogoni był skromny, ale prowadzenie jak najbardziej zasłużone.

W przerwie trener Tułacz dokonał dwóch zmian. Jego podopieczni szybko byli bliscy wyrównania, ale po rzucie różnym główkę z dwóch metrów Abramowicza wybił stojący na linii bramkowej Łukasiak (!). Równie dobrą okazję miał 59 minucie Lee Jin-hyun, po którego strzale piłka o centymetry minęła prawy słupek, a potem w niesamowitym „kotle” pod nosem Cojocarui Szymonowicz, siedząc na murawie, podbił



1:0 – Koulouris, 36 min, **1:1** – Kosidis, 71 min (głową, asysta Abramowicz), **2:1** – Wahlqvist, 83 min (głową, asysta Ulvestad)

POGOŃ: Cojocarui 6 – Wahlqvist 7, Zech 6, Borges 6, Koutiris 6 (84. Lisowski niesklas.) – Gamboa 6 (69. Kurzawa 2) – Biczachczjan 6 (56. Gorgon 2), Łukasiak 6 (68. Przyborek 2), Ulvestad 7, Grosicki 6 (84. Korczakowski niesklas.) – Koulouris 7. **Trener** Paweł OZGA.

Rezerwowi: K. Kamiński, Lis, Smoliński, Przyborek.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) – 8. **Asystenci:** Adam Kupsik (Poznań) i Michał Sobczak (Toruń). **Widzów** 17 454. **Czas gry** 95 min – (47+48). **Żółte kartki:** Craciun (21. foul), Korczakowski (82. foul) – Gamboa (64. foul), Siemaszko (90+1. foul).

Piłkarz meczu – Efthymis KOLOURIS

MÓWIĄ LICZBY

POGOŃ	PUSZCZA
61	39
3	3
13	7
5	6
12	17
0	2
2	2

piłkę w poprzeczkę. Puszcza naciskała i w końcu wyrównała. Z lewej strony idealnie dośrodkował Abramowicz, a Kossidis

głową pokonał Cojocarui. Grecki show skradli w 83 minucie Skandynawowie, gdy dośrodkowanie Szweda Ulvestada głową przekierował do bramki szwedzki obrońca Wahlqvist. Po ciekawym meczu Pogoń poprawiła do dziewięciu z rzędu – siedmiu w tym sezonie – kapitalną serię zwycięstw na własnym boisku. Puszcza z jednym zwycięstwem i serią już pięciu kolejnych porażek staje się głównym kandydatem do spadku.

Zhigniew Cieñciała



Gliwiczanie przeżywali momenty złości, niepewności, ale też jak widać – radości. Punkt jednak nie może ich zadowalać.

Przejażdżka kolejką górską

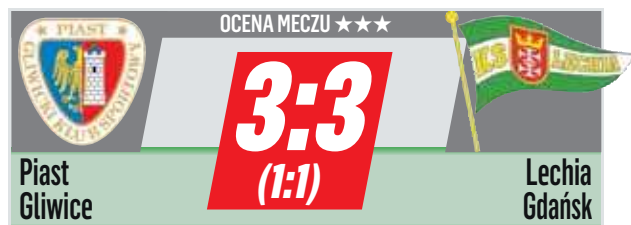
Druga połowa w Gliwicach była szalona i nikt do końca nie mógł być pewnym wyniku.

Zespół Aleksandara Vukovicia fatalnie zaczął mecz. Bez Patryka Dziczka, który z powodu zabiegu kontuzjowanej kostki w tym roku już nie zagra i pauzującego za żółte kartki obrońcy Jakuba Czerwińskiego, gliwiczanie byli zagubieni i popełniali błędy.

Sygnal od Hiszpana

Debiutujący w ekstraklasie Miguel Nobrega już w po kilku minutach „popisał się” faulem we własnym polu karnym. Do piłki podszedł Camilo Mena i prawie... nie strzelił rzutu karnego. Frantyszek Plach wyczuł intencje Kolumbijczyka, ale odbił piłkę w bok bramki. Słowak miał prawo być niezadowolony, bo przy interwencji ucierpiał jego żebra, przez co potrzebna była interwencja fizjoterapeutów. Dodatkowo szybko żółtą kartkę zobaczył środkowy obrońca Tomas Huk, który tym samym wypadł z kolejnego ligowego meczu Piasta.

Dopiero po pół godzinie coś zaczęło dziać się pod bramką gości z Trójmiasta. Jorge Felix najpierw uderzył nad poprzeczką, a tuż przed w końcu trafił do bramki. Doświadczony piłkarz otrzymał świetne podanie od Michała Chrapka i mocnym strzałem pokonał bramkarza Lechii. Piast mógł nawet prowadzić jeszcze przed przerwą, bowiem w doliczonym czasie piłka po strzale Miłosza Szczepańskiego otarła się o słupek.



0:1 – Mena, 4 min (rzut karny), **1:1** – Felix, 43 min (asysta Chrapek), **1:2** – Wjunnyk, 46 min (asysta Mena), **1:3** – D'Arrigo, 63 min (bez asysty), **2:3** – Felix, 66 min (bez asysty), **3:3** – Rosołek, 81 min (asysta Piasecki)

PIAST: Plach 6 – Pyrka 6, Nobrega 2 (70. Munoz 4), Huk 5, Drapiński 4 (60. Lewicki 5) – Chrapek 6, Tomasiewicz 5 – Rosołek 6, Szczepański 5 (70. Kądzior niesklas.), Felix 7 (90. Mokwa niesklas.) – Katsantonis 4 (60. Piasecki 3). **Trener** Aleksandar RADUNOVIĆ. **Rezerwowi:** Szymański, Karbowy, Leśniak, Pitan

LECHIA: Weirauch 7 – Piła 6, Chindriș 5, Olsson 5, Conrado 5 – Żelizko 6 – Mena 5 (56. Sezonienko 6), Kapić 5, Carenko 4 (61. D'Arrigo 5), Chlan 5 – Wjunnyk 6 (78. Wójtowicz niesklas.). **Trener** Szymon GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Sarnavskij, Buteca, Gueho, Kałahur, Neugebauer.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – 6. **Asystenci:** Tomasz Listkiewicz, Marcin Lisowski (obaj Warszawa). **Czas gry:** 96 min (47+49). **Widzów:** 4670. **Żółte kartki:** Huk (6. foul), Munoz (73. foul), Tomasiewicz (87. niesp. zach.) – Kapić (88. niesp. zach.), Żelizko (89. foul)

Piłkarz meczu – Jorge FELIX

MÓWIĄ LICZBY

PIAST	LECHIA
66	34
5	8
4	4
13	1
1	0
10	12
3	2

Huraganowe ataki

Błyskawicznie po wznowieniu gry po przerwie goście z Gdańska wyszli na prowadzenie za sprawą Bohdana Wjunnyka. Piast jakby został w szatni, bo chwilę później powinno być 3:1 dla Lechii, ale Mena zmarnował dwie kapitalne sytuacje i... poprosił o zmianę, bowiem doznał kontuzji mięśniowej. Gospodarze też dokonali roszad, musieli coś zmienić, ale obraz gry nie uległ większej poprawie. Co gorsza dla Piasta, Lechia starała się wykorzystać każdą stratę czy każdy błąd gliwiczana. Niemal każda kontra groziła utratą kolejnej

bramki. W końcu goście dopięli swego, a uczynił to Louis D'Arrigo, który na boisku przy Okrzei pojawił się... dwie minuty wcześniej.

Trzeci gol wreszcie zadziałał na gospodarzy jak zimny prysznic, bowiem dopiero wtedy Piast rzucił się mocno do ataku. Pod bramką Lechii zaczęło robić się nerwowo i szybko gliwiczanie złapali kontrakt, a po raz drugi swój punkt pokazali Felix. Goście wybronili pierwszą falę ataków, lecz do końca nie mogli być pewni swego. W 81 minucie Rosołek dopiął swego i gliwiczanie „wrócili do żywych” na dobre. Fani nieśli dopingiem drużynę z Okrzei do kolejnych, szaleńczych wręcz ataków. Gliwiczanie mieli swoje okazje, ale raz dali się złapać na kontrę gości i gdyby nie kapitalna interwencja Placha, to kto wie, czy znów nie odrabialiby strat. Tak się jednak nie stało i drużyny podzieliły się punktem.

(KRIS)



W tym momencie zawiązała się pierwsza, bramkowa akcja Pogoni.

CZY WIESZ, ŻE...

- Mecz poprzedziła minuta ciszy dla ofiar samochodowej katastrofy pod Gdańskiem, w której zginęło czworo dzieci, kibiców Lechii Gdańsk, wracających z meczu swojej drużyny.
- Na ławce rezerwowych ponownie zabrakło trenera Roberta Kolendowicza, który na trybunach kończył dyskwalifikację za złe zachowanie w spotkaniu z Piastem Gliwice.

1. Lech	12	28	23:7
2. Raków	12	26	16:4
3. Jagiellonia (m)	12	25	21:18
4. Cracovia	12	23	22:17
5. Pogoń	13	22	19:15
6. Legia	12	19	20:12
7. Widzew	12	19	17:15
8. Piast	13	19	15:13
9. GKS (b)	12	16	18:13
10. Górnik	12	15	16:15
11. Motor (b)	12	15	13:17
12. Zagłębie	12	14	9:17
13. Radomiak	11	12	16:18
14. Korona	12	12	9:18
15. Stal	12	11	10:16
16. Lechia (b)	13	10	16:26
17. Śląsk	11	8	11:18
18. Puszcza	13	8	11:23

1 – el. LM, 2-3 – LK, 16-18 – spadek

PROGRAM 13. KOLEJKI

Sobota		
■ Cracovia – Motor Lublin	14.45	
■ Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa	17.30	
■ Lech Poznań – Radomiak Radom	20.15	
Niedziela		
■ Stal Mielec – Zagłębie Lubin	12.15	
■ Jagiellonia Białystok – Korona Kielce	14.45	
■ Widzew Łódź – Górnik Zabrze	17.30	
■ Legia Warszawa – GKS Katowice	20.15	

Na podbój stolicy

Czy zespół Rafała Górkę po raz drugi w sezonie pokona ekipę grającą w europejskich pucharach?

Po raz ostatni GKS Katowice gościł przy Łazienkowskiej w 9 czerwca 2005 roku. Legia, która była faworytem, spisała się bez zarzutu, pokonując ekipę prowadzoną przez Jana Furtokę 2:0 (gol Marka Saganowskiego i Jacka Magiery). Był to mecz przedostatniej kolejki sezonu, GieKSa była już pewna degradacji. Tydzień później żegnała się z ekstraklasą - wygrała z Górnikiem Zabrze 1:0 (Krzysztof Markowski) - powracając do niej po 19 latach. W najbliższym, niedzielnym starciu tych drużyn historia nie będzie jednak miała dużego znaczenia.

Jak równy z równym

GieKSa jest przecież w zupełnie innym miejscu niż przed prawie dwoma dekadami. Jest beniaminkiem w najwyższej klasie rozgrywkowej, drużyną z ogromną ambicją, która potrafi walczyć o punkty nawet z najlepszymi. Zespół trenera Rafała Górkę do tej pory pokazywał się głównie z dobrej strony i udawał, że los zespołów po awansie do elity wcale nie musi być trudny. Katowiczanie nie prezentują przy tym ciężkostrawnego stylu. Potrafią kontrolować grę, tworzyć akcje i walczyć jak równy z równym z zespołami o znacznie większym doświadczeniu. Legia będzie faworytem, to nie ulega wątpliwości, ale z całą pewnością przyjeżd-

ni z Górnego Śląska nie oddadzą meczu bez walki.

Przestroga

Trener Legii Goncalo Feio powinien przede wszystkim dokonać analizy spotkania GKS-u z Jagiellonią Białystok. Pod koniec sierpnia ekipa trenera Górkę rozegrała fantastyczne zawody, wykorzystując fakt, że „Duma Podlasia” musiała łączyć ekstraklasę z europejskimi pucharami (wówczas w eliminacjach Ligi Europy). „Wojskowi” w niedzielę będą w tej samej sytuacji, co zawodnicy Adriana Siemienia wtedy. W czwartek Legia grała w Lidze Konferencji i wróciła do Polski po wymagającej batalii z Baczka Topola. Trudno przewidzieć, jak zmęczenie wpłynie na postawę stołecznej zawodników. Jeżeli jednak GieKSa zauważy, że Legia jest w nie najlepszej kondycji, ruszy do ataku. A katowiczanie potrafią być bezwzględni.

Wspomniany mecz GKS-u z Jagiellonią powinien być nie tylko polem do analizy dla portugalskiego trenera i jego sztabu. Przede wszystkim powinien być przestrogą. Beniaminka ze stolicy województwa śląskiego nie należy lekceważyć. W meczu z mistrzami Polski GKS świetnie prezentował się przede wszystkim w wysokim pressingu. Potrafił wykorzystywać problemy z wprowadzeniem piłki przez białostoczian i zaskoczył ich agresywnością w ataku.

Ponadto był skuteczny i gdy tylko nadarzyła się okazja na gola, bramkarz rywala wyciągał piłkę z siatki.

Czas się „odkuć”

Ważną rolę w tamtym meczu odegrał Adam Zrelak. Oprócz tego, że był aktywny w atakach, asystował także przy trafieniu na 3:1 Oskara Repki. Słowacki snajper w ostatnich tygodniach dochodził do siebie po kontuzji. Uraz spowodował, że nawet po przerwie reprezentacyjnej usiadł na ławce, a ze Śląskiem Wrocław w roli „dziewiątki” z konieczności wystąpił Borja Galan. Zrelak wszedł dopiero w drugiej połowie. Teraz powinien być gotowy na grę w wyjściowej jedenastce, bo też nie ma wielkiej konkurencji. Galan zawiódł, a Sebastian Bergier w środku tygodnia nadal trenował indywidualnie po urazie barku. Wciąż niegotowy jest też Jakub Arak, więc w praktyce Zrelak... konkuruje sam ze sobą. Mimo wszystko będzie on jedną z ważniejszych postaci podczas meczu w Warszawie. Jego doświadczenie bardzo się przyda. Będzie miał też osobistą motywację, bo Legii jeszcze gola nie strzelił, choć miał na to pięć okazji podczas 2,5-letniego okresu gry w Warcie Poznań. Co więcej, Słowak w lutym 2022 roku nie trafił z rzutu karnego w starciu z „Wojskowymi”. Czas się więc „odkuć”.

Kacper Janoszka



Radovan Pankov (z lewej) w Serbii złapał uraz, ale na GieKSę powinien być gotowy.

Fot. Wojciech Dobrzyński/PressFocus

W Warszawie zadowoleni

Humory w Legii dopisują, bo jej wyniki uległy wyraźnej poprawie. W ekstraklasie ma jednak coś do udowodnienia.

LEGIA WARSZAWA

Spotkanie z Baczka Topola w wykonaniu „Wojskowych” było zarazem dziwne, jak i wyrachowane. Stołeczni mieli mniej niż 30 procent posiadania piłki, ale oddali znacznie więcej uderzeń od rywali, strzelili trzy gole i „wykręcili” wysoki wynik w statystyce bramek oczekiwanych (ponad 3). To rzadki widok.

Teraz czas na ligę

- Podchodziliśmy do tego meczu z dużą dozą odpowiedzialności i poświadczenia, bo docenialiśmy przeciwnika. TSC jest groźny przy piłce, ma sporą powtarzalność. Kluczem do sukcesu, jeśli chodzi o pracę w obronie, okazało się zamknięcie przestrzeni między naszymi liniami - wyjaśnił trener Legii Goncalo Feio, który ma świadomość, że po dwóch zwycięstwach jego drużyna ma realną szansę, aby zakończyć fazę ligową Ligi Konferencji w top8, co będzie oznaczało automatyczny awans do

1/8 finału, bez konieczności grania baraży.

- Trzeba robić to, co do tej pory, czyli skupiać się na każdym kolejnym występie. Przed nami trzy mecze w Polsce - dwa w ekstraklasie, jeden w pucharze. Potem wznawiamy rywalizację w Europie. O bezpośrednim awansie będziemy mogli myśleć, wygrywając kolejne spotkania. Na tym musimy się skoncentrować - podkreślił Feio, dodając, że mimo wygranej ma mieszane uczucia. - Chciałbym większego posiadania piłki.

Chcą się utrzymać

Skuteczność Legii w ostatnim czasie uległa poprawie. Licząc wszystkie rozgrywki, z 5 ostatnich spotkań wygrała 3, dwukrotnie remisując. Oczywiście można wyodrębnić z tego ekstraklasę, gdzie po 4 meczach bez zwycięstwa warszawiacy w końcu pokonali Lechię Gdańsk. Pomorski beniaminek to jednak jedna z najsłabszych drużyn w lidze, więc daleko sięgających wniosków nie ma co z tamtego starcia wyciągać. Teraz Legia

4,5

MILIONA EURO zarobiła już w tym sezonie w europejskich pucharach Legia Warszawa. Za wygraną z Baczka Topola „Wojskowi” zainkasowali 400 tys. euro.

podejście przy Łazienkowskiej innego beniaminka, GKS Katowice, prezentującego znacznie wyższy poziom niż gdańszczanie. Jeśli GieKSa zdobędzie polską stolicę, zrówna się z „Wojskowymi” punktami, a może nawet ich wyprzedzi. Jeśli Legia wygra... nic się w jej położeniu nie zmieni. Utrzyma 5. lokatę, bo do kolejnej Cracovii traci 4 „oczka”.

Gotowy na GieKSę

W ostatnim czasie miejsce w podstawowym składzie stołecznych ma Radovan Pankov. W starciu z Baczka Topola był na pierwszym planie, bo przecież wrócił do swojej ojczyzny, Serbii, i z tym klubem zmierzył się już po raz 8. w karierze. Wygrał po raz 6., ale boisko opuścił już w przerwie. - Zabolalo go kolano w wyniku stłuczenia pod koniec pierwszej połowy. Nie chcieliśmy ryzykować. Myślę, że nie jest to groźna sprawa - powiedział trener Feio, a uspokajał także sam Pankov, który chce być gotowy na mecz z GieKSą. - To było nieprzyjemne uderzenie w miejsce, w które kilka tygodni temu miałem zastrzyk, więc nie czułem się komfortowo, gdy biegałem. Nie chciałem ryzykować pogłębienia urazu. Pragnę być gotowy na niedzielny mecz - przyznał 29-letni Serb.

Piotr Tubacki



Adam Zrelak czeka na pierwszego gola strzelonego Legii.

Na odpowiednich torach

Wicelider z Częstochowy chce przedłużyć serię zwycięstw w lidze.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Podopieczni Marka Papszuna w lidze ruszyli z kopyta i powtórzyli serię zwycięstw, jaka ostatni raz zdarzyła im się w sezonie mistrzowskim.

Powtórka z rozrywki?

Wystarczy prześledzić historię, by spostrzec, że do najlepszej serii zwycięstw brakuje im niewiele. Siedem triumfów (dziewięć, gdyby doliczyć Puchar Polski) ekipa z Częstochowy wywalczyła między październikiem a listopadem 2022, czyli także w sezonie mistrzowskim. Tak więc Raków ma jeszcze kilka meczów, by dorównać do tamtych wyników. Patrząc na początek obecnego sezonu, to rezultaty, jakie osiąga ekipa trenera Papszuna, mogą zaskakiwać.

Widać, że słowa szkoleniowca z początku sezonu się ziściły. Mówił wówczas, że potrzeba czasu, bowiem

zespół jest w budowie. Najwyraźniej fundamenty, które lekko zostały naruszone w poprzednim sezonie, zostały naprawione, a ekipa wróciła na odpowiednie tory. Kolejne zwycięstwa i ich styl pokazują, że zespół z Częstochowy ponownie daje sobie radę z „cierpieniem”. Tak było z Pogonią, kiedy to Raków do końca bił się o zwycięstwo. Gol Mateja Rodina (pomijając jego lekkomyślne, mówiąc delikatnie, zachowanie i czerwoną kartkę) dał jednak triumf, niezwykle cenny patrząc na tabelę.

Spotkanie we Wrocławiu będzie kolejnym trudnym bojem. Ekipa Jacka Magiera w końcu zdobyła pierwszy komplet punktów w sezonie. Jest więc także na fali wznoszącej, choć na razie niewielkiej. By odnieść zwycięstwo, Raków zapewne zostanie zmuszony do gry na najwyższym poziomie. Ale też - patrząc na tabelę - ma ku temu motywację. Tym bardziej że Lech jest w dobrej dyspozycji,



Ekipa z Limanowskiego jest na fali wznoszącej.

podobnie jak Jagiellonia. Inne kluby za ich plecami także czują się na miejscu na podium. Prosty z tego wniosek, że ekipa Marka Papszuna musi się postarać o komplet punktów.

Znów na szpicy?

Po spotkaniu z Pogonią w zespole z Częstochowy pojawiły się narzekania na zdrowie. Szkoleniowiec Rakowa podczas konferencji wspominał,

że Ivan Lopez, Zoran Arsenić i Fran Tudor krótko nie byli w treningu. Wszyscy trzech wrócili do zajęć w czwartek, więc powinni być gotowi do sobotniego starcia ze Śląskiem. To

5

MECZÓW

z rzędu wygrał zespół z Częstochowy w ekstraklasie. Ostatni raz taka sytuacja miała miejsce na przełomie lutego i marca 2023.

świetna informacja dla zespołu, szczególnie że w ostatnich spotkaniach Hiszpan zaczął występować jako wysunięty napastnik. Swego czasu szkoleniowiec Rakowa testował to rozwiązanie, jednak szybko z niego zrezygnował, mimo całkiem dobrych wyników Lopeza.

Możliwe więc, że ponownie postawi na niego kosztem Patryka Makucha czy Jonatana Brauta Brunesa. Dobry stan zdrowia Arsenicia i Tudora wskazuje, że szkoleniowiec Rakowa nie powinien dokonywać istotnych zmian w składzie w porównaniu do starcia z Pogonią. Trudno mieć zresztą wielkie zastrzeżenia do zespołu, który prezentował się poprawnie. Znając jednak trenera Rakowa, nie można wykluczyć, że zaskoczy swoimi decyzjami.

(ptom)

„Odblokowany” Musiolik

W sobotę wicemistrza Polski czeka trudna przeprawa z Rakowem.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wśród wicemistrzów Polski odnieśli pierwsze zwycięstwo w rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy. „Ojcem” wygranej ze Stalą Mielec był Sebastian Musiolik, który dwukrotnie zmusił do kapitulacji Jakuba Mądryka. - Najważniejsze oczywiście jest zwycięstwo - powiedział po meczu wychowanek Piasta Leszczyń-Czerwionka. - Może nie będę oryginalny, bo często tak się mówi, ale dla mnie bramki nie są najważniejsze. Kluczowe jest punktowanie zespołu. Oczywiście cieszę się z określenia „bohater”, ale wydaje mi się, że w meczu ze Stalą na boisku było jedenastu bohaterów, rezerwowi i sztab szkoleniowy. Niesamowicie się cieszę z tego zwycięstwa.

Dwupak po 5 latach

To był bez wątpienia najlepszy występ Musiolika w barwach Śląska. Po raz ostatni 28-letni napastnik drużyny z Oporowskiej dwa gole w jednym meczu strzelił ponad 5 lat temu, a dokładnie 9 marca 2019 roku. Tego dnia Raków Częstochowa, którego był

zawodnikiem, wygrał w ramach rozgrywek 1. ligi przy Bukowej z GKS-em Katowice 3:0. Oprócz Musiolika (gole w 82 i 90 minucie) na listę zdobywców bramek wpisał się wówczas Tomasz Petraszek (36 min). W ostatnim meczu napastnik Śląska opuścił boisko w 72 minucie, a kibice podziękowali mu za świetny występ, skandując „dziękujemy”. Popularny „Musiol” na pewno zasłużył na taki aplauz, nigdy bowiem nie można było mu odmówić walki i zaangażowania. Sam też wierzy, że to dopiero początek i może być jeszcze lepiej. - Gdy dołączyłem do Śląska, widziałem potencjał w tej drużynie - przyznał zawodnik. - Wyniki nie są najlepsze, ale wiem, że ten zespół potrafi grać na dobrym poziomie. Szkoda, że wygraliśmy dopiero teraz, lecz najważniejsze, że to się stało i musimy kontynuować tę drogę.

Obecnie Sebastian Musiolik ma 3 gole, ale kibice Śląska wierzą, że nie powiedzial jeszcze ostatniego słowa. Następna szansa na podreperowanie skromnego dorobku punktowego będzie w sobotę, gdy na Tarczyński Arenie wrocław-

wianie zagrają z Rakowem Częstochowa.

„Orali” aż miło

Zwycięstwo ze Stalą nie byłoby możliwe, gdyby nie kilka kapitalnych, wręcz spektakularnych, interwencji bramkarza Śląska, Rafała Leszczyńskiego. To właśnie 32-letniego golkipera uznałem za najlepszego aktora w środowym spektaklu. - Myślę, że było widać, że bardzo długo czekaliśmy na to zwycięstwo - powiedział wychowanek Olimpii Warszawa. - Po ostatnim gwizdku wszyscy odetchnęli. Naprawdę bardzo się cieszymy, bo był to bardzo istotny i ważny mecz w kontekście tabeli. Dobrze, że trzy punkty zostają we Wrocławiu. Jak ma się korzystny wynik w końcówce meczu, to podświadomie drużyna się cofa. Myślę, że to psychologia sportu. Brawa dla zespołu, że udało nam się to prowadzenie utrzymać, to było najważniejsze. Nie liczyło się wrażenie artystyczne, ale pełna pula. Gratulacje należą się wszystkim, bo „orali” tak, że aż miło było popatrzeć.

- Wiadomo, że dla linii defensywnej zero z tyłu to

budowa pewności siebie i na pewno miła sprawa - kontynuował bramkarz Śląska - jednak w środę liczyły się tylko trzy punkty i cel został zrealizowany. Nie patrzymy, jaki był wynik, ale na to, że trzy punkty zostają we Wrocławiu. Zawsze po wygranej wychodzi słońce. W lepszych nastrojach przyszliśmy do klubu na zajęcia w czwartek i w piątek. Wiemy, że w sobotę mamy bardzo ważny mecz i zrobimy wszystko, żeby znów zgarnąć pełną pulę i dać pozytywnego kopa.

Dodał kolorytu

- Raków ma bardzo dobry zespół, to drużyna budowana od lat, ma swoją tożsamość - powiedział na piątkowej konferencji prasowej trener wrocławian, Jacek Magiera. Powrót trenera Marka Papszuna i współpraca z Dawidem Szwarem dodały kolorytu. W pierwszej połowie poprzedniego spotkania z Rakowem u siebie rywal zdominował. Straciliśmy gola, ale potem przejęliśmy inicjatywę i ugraliśmy remis. Spodziewam się trudnego spotkania, Raków będzie intensywnie



Napastnik Śląska Sebastian Musiolik miał wreszcie powody do zadowolenia.

ny i będzie chciał narzucić swój styl gry. Chcemy wykorzystać nasze atuty i zrealizować plan. Na pewno każda zdobycz punktowa będzie ważna. Gramy oczywiście o pełną pulę, ale mamy świadomość, z kim się mierzymy. To najlepsza defensywa w Polsce, traci mało goli, rywale nie stwarzają oka-

zji przeciwko Rakowowi. Będziemy liczyć na swoje szanse i stałe fragmenty gry. Wzrost naszych zawodników jest atutem. Ważne, jak zagramy w defensywie, w obronie niskiej, średniej i wysokiej. Chcemy zagrać w takim systemie, w jakim zespół czuje się najlepiej.

Bogdan Nather

A jednak klasyk!

Gdy Widzew awansował do ekstraklasy w 1975 roku, Górnik miał już w dorobku dziesięć mistrzowskich tytułów i sześć pucharowych triumfów.

Beniaminek z Łodzi od razu rzucił jednak wyzwanie krajowej elicie i bardzo szybko do niej dołączył. Na pierwszy ligowy mecz Widzewa z Górnikiem nie trzeba było długo czekać: zabranie przyjechali do Łodzi w trzeciej kolejce sezonu 1975/76 i zremisowali 0:0. Wiosną w rewanżu było 2:0 dla Górnika, a grający w tym meczu Zdzisław Rozborski był pierwszym piłkarzem, który połączył unię personalną oba te kluby. Po transferze z Arki „Zito” był w Górniku tylko rezerwowym, za to w Widzewie został wielkim piłkarzem – grał tam osiem lat i jest klubowym rekordzistą pod względem liczby kolejnych meczów ligowych bez przerwy. W bezpośrednich meczach Górnik był więc lepszy, ale Widzew skończył sezon na 5. miejscu, a Górnik na 9.

Różne postrzeganie Żmudy

Rok później oba zespoły znalazły się już na podium (Widzew – 2. za Śląskiem Wrocław, Górnik – 3.), a Widzew dołączył do grupy polskich drużyn eksportowych, rozpoczynając swoją europejską karierę

meczami z dobrze znanym w Zabrzu Manchesterem City. Bezpośrednio Górnik nadal był lepszy (2:2 i 2:1), a na pierwsze zwycięstwo łodzian trzeba było czekać do następnego sezonu. 7 sierpnia 1977 Widzew wygrał w Łodzi 1:0 (gol Zbigniewa Bońka). 2:0 u siebie Górnikowi nie pomogło – Widzew miał słaby sezon (10. lokata), ale Górnik – jeszcze słabszy, bo został zdegradowany do II ligi i na tym skończył się ten premierowy rozdział wzajemnych kontaktów.

Następną osobą, która pojawia się w historii obu klubów, jest trener Władysław Żmuda. To on wprowadził Górnika z powrotem do ekstraklasy po rocznej pokucie w II lidze, ale akurat w Łodzi prowadzony przez niego zespół doznał w maju 1980 roku sromotnej porażki 1:6. Nic więc dziwnego, że wiadomość o dymisji Żmudy dotarła do Zabrza szybciej niż autokar z piłkarzami i trenerem. W Widzewie Żmuda ma status legendy (mistrzostwo, dwa razy drugie miejsce, Puchar Polski, półfinał Pucharu Europy), w Zabrzu – niekoniecznie. Widzew walczył o mistrzostwo ze Śląskiem, Stalą Mielec, Le-

chem i Legią, a Górnik się tej walce z zazdrością przyglądał.

Pierwszy raz na wyjeździe

Gdy Żmuda kończył swoją pierwszą kadencję w Widzewie, w Górniku rozpoczynała się złota era z czterema kolejnymi tytułami mistrzowskimi. W latach 1984-88 Widzew też był wysoko (3., 3., 6. i 5. miejsce), ale z ośmiu meczów z zabranami w tym czasie sześć przegrał, jeden zremisował i tylko jeden wygrał. Szczególnie ważny był ten z ostatniej kolejki sezonu 1984/85, decydujący o tytule! Górnik, mimo prowadzenia Widzewa (Jerzy Leszczyk), wygrał 2:1 po golach Ryszarda Cyronia i Ryszarda Komornickiego, a było to – po dziesięciu latach od awansu Widzewa – pierwsze zwycięstwo Górnika na wyjeździe. Widzew był jednak lepszy w półfinale Pucharu Polski 1985 (3:0 i 1:3), co otworzyło drogę do zwycięstwa w finale nad GKS-em Katowice.

Druga połowa lat 90. to supremacja Widzewa i legendarna rywalizacja z Legią i ŁKS-em. Górnik w tym czasie bronił się przed spadkiem. We wrze-



Choć poza czołówką, mecze Widzewa z Górnikiem zawsze wzbudzają wiele emocji.

śniu 1997 roku zabranie znów doznali w Łodzi wysokiej porażki 0:5, a dwa gole strzelił im rodowity zabranin i wychowanek Górnika Marek Szemoński, który rok wcześniej zdobył w meczu z Widzewem bramkę dla Górnika. Dzisiaj wiemy, że transfer tego 21-letniego wówczas zawodnika do Widzewa był szczytem jego kariery.

Wola Katalonię i Andaluzję

O tym, jak się strzela Widzewowi, najlepiej opowiedzieć może dzisiejszy trener zabrzańskiej drużyny Jan Urban, któremu pięciokrotnie się to udało w mistrzowskich sezonach 1984-88. W Górniku przeciwko Widzewowi grywał także Michał Probiez (1997-2004), by potem przenieść się... do Widzewa.

Adam Krygier, Bartosz Tarachulski i Grzegorz

Mielcarski to kolejny widze-wiacz z Górnikiem w życiorysie. Dzisiaj takich transferów nie należy się spodziewać, bo kluby szukają wzmocnień raczej w Katalonii i w Andaluzji niż na Śląsku. W drugą stronę (z Łodzi do Zabrza) przeniósł się z kolei Przemysław Oziębala, który miał tam już dobrą markę, bo wcześniej strzelił Górnikowi trzy gole. Z archiwum pamięci udało mi się wydobyć jeszcze tylko jednego piłkarza, który powędrował w tym kierunku: to zapomniany już dzisiaj i w Widzewie, i w Górniku Jarosław Białek wiosną 2007 roku.

Wygrwali walkowerem

Były w historii obu klubów lata ostrej, bezpośredniej rywalizacji, ale na ogół (a w XXI wieku przede wszystkim) takie okresy, że obu zesp-

łom często bliżej było do spadku niż do strefy pucharowej. No i skończyło się tym, że w 2010 roku Widzew był pierwszy, a Górnik drugi – tyle że w I lidze, która była już wówczas ligą drugą. Od tego czasu aż do dzisiaj Górnik był zawsze wyżej od Widzewa w tabelach, a przez osiem lat wygrywał „walkowerem”, bo Widzew błąkał się po niższych ligach.

Dzisiaj oba zespoły to solidni ligowi średniacy, bezpieczni od dołu tabeli, ale jednak poza czołówką. Czy można więc uznać niedzielny mecz za kolejny ligowy klasyk? Niewiele było takich spotkań, które pozostały w pamięci, ale ze względu na dawne osiągnięcia krajowe i zagraniczne oraz wypracowaną wówczas markę – na pewno tak!

Wojciech Filipiak

Utrzymać fotel lidera

Po powrocie do ekstraklasy Radomiak jeszcze nie strzelił gola na stadionie przy Bułgarskiej.



Obrońca Lecha Michał Gurgul liczy na kolejny mecz bez straty bramki.

LECH POZNAŃ

Wostatnim występie przed własną publicznością „Kolejorz” niespodziewanie przegrał z Motorem Lublin 1:2. Dwa tygodnie później pokonał na wyjeździe Cracovię 2:0 i dzięki temu na konwentów spogląda z góry. Trener Niels Frederiksen przed rywalizacją z „Pasami” zapowiedział, że drużyna dobrze przepracowała okres przerwy reprezentacyjnej w kontekście gry defensywnej i widać było to również na boisku. Niebieskobieli postawili się najlepszej ofensywie PKO BP Ekstraklasy i nie pozwolili rywalom na wiele. - Skupiliśmy się na tym elemencie w tygodniu przed Cracovią i teraz kontynuujemy pracę, żeby wrócić do tego co było, czyli do meczów, w których zachowywaliśmy czyste konto - powiedział obrońca Lecha, Michał Gurgul. - Chcemy, żeby nasza postawa w defensywie wyglądała jeszcze lepiej.

Pokazać DNA

Po pięciu zwycięstwach z rzędu na własnym stadionie lider uległ Motorowi. Mimo tej porażki Lechici mogą się pochwalić drugim najlepszym wynikiem punktowym w lidze w meczach domowych. Piłkarze „Kolejorza” szansę na poprawienie tego bilansu będą mieli w sobotniej rywalizacji z Radomiakiem. Drużyna z Mazowsza, odkąd wróciła do PKO BP Ekstraklasy, trzykrotnie grała przy Bułgarskiej i ani razu nie cieszyła się z gola. - Z Cracovią - przede wszystkim w drugiej połowie - pokazaliśmy nasze DNA - kontynuuje Gurgul. - To nie do końca wychodziło nam z Motorem i najważniejsze, że w następnym meczu odpowiedzieliśmy zwycięstwem. Na pewno to było ważne spotkanie, w kontekście pokazania, że wciąż jesteśmy mocnym zespołem. Teraz chcemy to potwierdzić w rywalizacji domowej z Radomiakiem. Zdecydowanie

lepiej gra nam się przy własnej publiczności, ze świadomością wsparcia naszych kibiców, którzy co mecz wypełniają większą część trybun.

Wytrzymać presję

- Jutro spróbujemy strzelić gola na początku, ale każdy gol liczy się tak samo - powiedział w trakcie piątkowej konferencji prasowej trener Lecha, Niels Frederiksen. - Chcemy od początku zagrać mocno i szukać okazji do zdobycia bramek. Tydzień temu udało nam się zmienić tempo gry dopiero po przerwie, przeprowadzone zmiany dały efekt. Jutro od początku chcemy grać dobrze, stwarzać sytuacje i grać wysokim pressingiem. Zawsze chcemy tak grać, mieć tempo i rytm. Nie do końca wiadomo, jak zagra przeciwnik, ale u siebie to zwykle my mamy wyższe posiadanie piłki i zapewne w sobotę będzie podobnie. Radomiak z pewnością zagra bli-

sko w obronie, będzie chciał wykorzystać stałe fragmenty gry i fazy przejściowe. Przeciwnik nam w Poznaniu nie gra się łatwo. Na pewno to my będziemy dłużej utrzymywać się przy piłce, co nie oznacza, że Radomiak będzie się tylko bronił. Fragmentami ten zespół umie grać z piłką przy nodzie. Musimy uważać na Leonardo Rochę, trzeba go będzie powstrzymać. Nie wiem, czy zadaniem tym obarczony zostanie Alex Douglas, czy Bartosz Salamon. Już podjąłem decyzję, kto wystąpi, ale oczywiście jej nie zdradzę. Każdy zespół chciałby być na naszym miejscu w tabeli. Bycie liderem wiąże się z tym, że każdy chce cię wyprzedzić i pobić. Mamy jednak ambicje, musimy poradzić sobie z presją, jaka ciąży na nas. Pozycja lidera nie ma teraz wielkiego znaczenia, bo do końca sezonu zostało wiele meczów, ale trzeba zrobić wszystko, by ją utrzymać.

Bogdan Nather



Fot. Szymon Górecki/PressFocus

Wydawało się, że dwa gole Jonathana Juniora zapewnią Kotwicy wygraną, ale goście musieli obejść się smakiem.

Jak u Hitchcocka!

W 90 minucie Chrobry przegrywał z Kotwicą 1:2, by w dramatycznej końcówce przechylić szalę zwycięstwa.

Przed pojedynkiem z beniaminkiem z Kołobrzegu Chrobry był w strefie spadkowej i do drużyny trenera Ryszarda Tarasiewicza trafił 5 „oczek”. Po ostatnim gwizdku sędziego Piotra Urbana sytuacja Pomarańczowo-czarnych uległa znaczącej poprawie, bo zaksięgowali komplet punktów, ale sięgnęli po nie w dramatycznych okolicznościach.

W 14 min gospodarze mieli dużo szczęścia, bo Nicolas Rajsel minął Dawida Arndta, lecz z ostrego kąta trafił w słupek. Minutę później Rajsel otrzymał podanie na wolne pole, ale w sytuacji sam na sam z bramkarzem nie trafił w światło bramki. Gospodarze po raz pierwszy poważnie zagrozili przeciwnikom w 27 min, lecz Patryk Szwedzik przegrał pojedynek z Markiem Koziołem. Chwilę później znacznie większą precyzją wykazał się napastnik Kotwicy, Jonathan Junior. Brazylijczyk doszedł do prostopadłego podania Zvonimira Petrovicia, sta-

nał oko w oko z Arndtem i efektowną „podciną” posłał futbolówkę do siatki.

W drugiej połowie (konkretnie w 50 min), w myśl zasady „Tonący brzytwy się chwyta”, trener Chrobrego Piotr Plewnia posłał w bój drugiego napastnika, Mikołaja Lebedyńskiego. To jednak nie „Miki” doprowadził do wyrównania, lecz Szwedzik - wcześniej Kozioł minął się z piłką po dośrodkowaniu Dawida Hanca - który w 55 min wykazał najwięcej sprytu w zamieszaniu podbramkowym. Pomarańczowo-czarni długo się nie nacieszyli, bo kilka minut później ponownie zostali skarceni. Tomasz Wełna zgrał piłkę głową na „długi” słupek i z 3 m wcisnął ją do siatki Jonathan Junior.

Goście wydawali się kontrolować przebieg wydarzeń i wydawało się, że nic złego przydarzyć im się nie może. Sędzia przedłużył spotkanie o 7 minut (skończyło się na 11 minutach), lecz nic nie zapowiadało tragedii Kotwicy. Tymcza-

sem końcówka meczu była jak w filmach Alfreda Josepha Hitchcocka i sympatyków obu zespołów doprowadziła do migotania przedsiionków. W 97 min Mateusz Lewandowski wycofał piłkę do Pawła Tupaja, który zmusił do kapitulacji Kozioła. Goście jeszcze na dobre nie ochłonęli, a zostali znokautowani. Patryk Mucha dośrodkował na głowę Alberta Zarównego, piłka po jego strzale odbiła się od poprzeczki i wpadła do siatki.

Bogdan Nather

1. Bruk-Bet	13	29	28:11
2. Wista P.	13	28	24:15
3. Arka	13	27	28:10
4. Miedź	12	26	24:10
5. Górnik	13	23	21:16
6. Stal Rz.	13	22	25:15
7. Ruch (s)	14	22	17:17
8. ŁKS (s)	13	21	20:12
9. Znicz	13	20	19:17
10. Polonia	13	16	15:18
11. Wista K. (p)	11	15	18:12
12. Kotwica (b)	14	14	12:21
13. Chrobry	13	12	13:24
14. Warta (s)	14	12	11:25
15. GKS	13	10	6:16
16. Odra	13	10	12:29
17. Stal S. W. (b)	13	7	10:22
18. Pogoń (b)	13	5	12:25

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

PROGRAM 14. KOLEJKI

Sobota

■ Odra Opole – Miedź Legnica	14.30
■ Stal Rzeszów – ŁKS Łódź	17.30
■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Arka Gdynia	19.35
■ Pogoń Siedlce – Górnik Łęczna	20.00

Niedziela

■ Wista Płock – Wista Kraków	14.30
■ Stal Stalowa Wola – Polonia Warszawa	17.00

Poniedziałek

■ GKS Tychy – Znicz Pruszków	19.00
------------------------------	-------

Po prostu byli lepsi

Przez dwie minuty drugiej połowy chorzowianie drżeli o wynik, ale finalnie zasłużenie pokonali poznańską Wartę.

Trener Dawid Szulczek nie kombinował ze składem. Zawieszono go za kartki Denisa Venturę zastąpił na „szóstce” Mateuszem Szwochem, który po takim samym zawieszeniu powrócił do kadry meczowej. Lepszy technicznie i bardziej ofensywny 31-latek dawał Ruchowi więcej jakości z piłką przy nodze, a ta była wczoraj w grze „Niebieskich” kluczowa.

Go problemem... Szczepana

Jak i w Rzeszowie, tak wczoraj na Stadionie Śląskim chorzowianie rozpoczęli od mocnego uderzenia, które przybrało twarz – a raczej głowę – Somy Novothny'ego. Dynamiczną akcję na prawej stronie przeprowadziło trio Mo Mezghrani – Miłosz Kozak – Martin Konczkowski, a ten ostatni znakomicie dorzucił do węgierskiego snajpera, który przeskoczył obrońcę i umieścił piłkę w siatce. Był to jego 3. gol w 4. występie, a drugi ligowy z rzędu, co może zwiastować, że 30-latek w końcu wraca do odpowiedzialnej dyspozycji. Wszyscy w „Kotle czarownic” oszaleli, no... może poza Danielem Szczepanem. Ulubieniec trybun – jak Szwoch – wrócił do kadry po zawieszeniu, ale usiadł na ławce. Jeśli Novothny nadal będzie strzelał, może

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów
– **Warta Poznań**
2:1 (1:0)

1:0 – Novothny, 5 min (głową), 1:1 – Michalski, 61 min, 2:1 – Sadlok, 63 min

RUCH: Turk – Konczkowski, Łukcić, Sz. Szymański, Sadlok (69. Góra) – Szwoch – Mezghrani, Barański (87. Karasiński) – Kozak (68. Moneta), Novothny (68. Szczepan), Borowski (46. Myszor). **Trener** Dawid SZULCZEK

WARTA: Grobelny – Bartkowski (80. Kopczyński), Pleśnierowicz, Markow – Michalski, Tkaczuk (71. Gąska), Kietlb (85. Wojcinowicz), Szeliga – Walus (80. Przybytko), Adamski (46. Żurawski), Firlej. **Trener** Piotr KLEPCZAREK.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 10 744. **Żółte kartki:** Szwoch, Sadlok, Szczepan – Przybytko

Piłkarz meczu – Miłosz KOZAK

być mu trudno o grę w „podstawie”.

W pierwszej połowie nie było wielu okazji, ale nie było wątpliwości, że Ruch jest lepszą drużyną. Nie pozwalał Warcie właściwie na nic, tylko w 28 minucie po stałym fragmencie gry urwał się poznański obrońca Iwajło Markow, którego zatrzymał Martin Turk. Akcje „Niebieskich” napędzała prawa flank, szalał głodny gry Kozak, kilkakrotnie próbujący zaskoczyć Jędrzeja Grobelnego (chybionymi) uderzeniami z dystansu. W 34 minucie „Kozi” dośrodkował z różnego do Novothny'ego, ale tym razem Węgier nieznacznie się pomylił.

Szalone sekundy

Po przerwie Ruch starał się podkręcić tempo. Znowu

aktywny był Kozak, który wypatrzył wprowadzonego w przerwie Jakuba Myszora, ale ten przegrał z Grobelnym. Chwilę potem pochodzący z Bojszów zawodnik dośrodkował do niecelnie główkującego Bartłomieja Barańskiego, a potem obok bramki uderzył Szwoch (podał mu Kozak). Warta była zupełnie stłamszona i tym większym zdziwieniem było to, gdy po kwadransie... „Zieloni” wyrównali. Przeprowadzili pierwszą akcję po przerwie, a do siatki Ruchu trafił... jego były piłkarz Kacper Michalski. 24-latek, który po wygaśnięciu kontraktu korzystał jeszcze z chorzowskiej gościnności, trenując indywidualnie przy Cichej, przyjął dośrodkowaną piłkę i strzelając przy słupku zdobył bramkę. Długo się jednak goście nie nacieszyli, bo ok. dwie minuty później... znów przegrywali. Wściekły na kilka decyzji sędziego Maciej Sadlok uderzył z dystansu, a piłka po rykoszecie od Jakuba Bartkowskiego zmiażdżyła Grobelnego. Nieszczerze wymagającą asystę zaliczył przy tym голу Szwoch.

Radość szybko wróciła do Chorzowa, ale końcówka była dla „Niebieskich” nieco nerwowa. Przez większość spotkania Warta prosiła się o gole, ale Ruch nie potrafił „skonsumować” swojej przewagi, więc przy 2:1 wynik pozostawał otwarty. Na szczęście dlagospodarzy, poznaniacy nie byli najlepiej dysponowani i ponieśli zasłużoną – choć pod względem rezultatu wcale nie wyraźną – porażkę. Ruch wygrał w lidze po raz trzeci z rzędu.

Piotr Tubacki



Fot. Sebastian Sienkiewicz/Press Focus

Szalejący Miłosz Kozak wielokrotnie napędzał akcje swojej drużyny.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Chrobry Głogów
– **Kotwica Kołobrzeg**
3:2 (0:1)

0:1 – Jonathan Junior, 28 min, 1:1 – Szwedzik, 55 min, 1:2 – Jonathan Junior, 60 min, 2:2 – Tupaj, 90+7 min, 3:2 – Zarówny, 90+8 min (głową)

CHROBRY: Arndt – Tupaj, Zarówny, Bougaidis (26. Szarek), Marcinkowski, Hanc (62. Kuzdra) – Szwedzik, R. Mandrysz, Bonecki (62. Mucha), Tabiś (50. Lebedyński) – Lewandowski. **Trener** Piotr PLEWNIA.

KOTWICA: Kozioł – Kosakiewicz, Kozajda, Wełna, Oliveira (56. Witasik) – Bykowski, Ramos, Petrović, Cywiński (75. Kort), Rajsel (90+1. Kozłowski) – Jonathan Junior. **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

Sędziował Piotr Urban (Legionowo). **Widzów** 600. **Żółte kartki:** Bonecki, Zarówny, R. Mandrysz, Lewandowski, Kuzdra, Szwedzik, Plewnia (trener) – Jonathan Junior, Bykowski.

Piłkarz meczu – Paweł TUPAJ

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus



W Odrze mocno liczą na młodzieńczego Szymona Szeklińskiego (z lewej).

Piłkarskie dziecko Skrobacza

18-letni Szymon Szekliński jest w Opolu młodzieżowcem numer 1. Czy pomoże pokonać Miedź Legnica?

ODRA OPOLE

Jarosław Skrobacz ma za sobą trzy mecze w Odrze, w których zdobył 2 punkty. Remisy ze Zniczem Pruszków i Górnikiem Łęczna, przedzielone domową porażką z Arką Gdynia, tylko nieznacznie poprawiły sytuację opolan, bo strefa spadkowa zaczyna się... punkt niżej.

Jak „odjechała” ekstraklasa

W dodatku sytuacja kadrowa zespołu ze stolicy polskiej piosenki jest bardzo trudna, a uraz Jirziego Pirocha w Łęcznej tylko spiętrzyła problemy. - Kontuzja tyłki wyeliminowała go z gry i choć ze sztabu medycznego dochodzą sygnały, że fajnie się goi, to na pozycji stopera mamy duży kłopot, żeby nie powiedzieć dramatyczną sytuację - mówi trener Odry. - Nie będę się jednak żalił, tylko szukam sposobu wyjścia, bo musimy sobie jakoś radzić. Na dodatek odwagi mojej drużynie podpowiadam, że gdy jako trener Miedzi wiosną 2021 roku przyjechałem do Opoli, żeby zdobyć punkty bardzo potrzebne nam do wejścia do strefy barażowej, przegraliśmy 1:2. Prowadziliśmy grę i wydaje mi się, że byliśmy zespołem lepszym, kontrolującym boiskowe wydarzenia, ale ta porażka sprawiła, że ekstraklasa „odjechała” - przypomina Jarosław Skrobacz.

Nowa historia

Wtedy Odra była jednak w środku tabeli, a obecnie do plasującego się na 4. pozycji zespołu z Legnicy traci aż 16 punktów. Nie zmienia to faktu, że przygotowując taktykę na starcie z faworytem, sztab szkoleniowy Odry szuka sposobów na zdobycie 3 punktów. - Myślę, że w głowach zawodników bardziej żywe

są wspomnienia z poprzedniego sezonu, w którym Odra jesienią wygrała w Legnicy 2:1, a wiosną zremisowała bezbramkowo - dodaje szkoleniowiec opolan. - Każde spotkanie to jednak nowa historia. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że Miedź jest silna. Ma bardzo dobry, wyrównany i liczny skład. Nawet mimo braku chorego Nemanji Mijuskovicia czy kontuzjowanego Wiktora Bogacza bardzo dobrzy zawodnicy nie mieszczą się w kadrze meczowej. To najlepiej świadczy o sile tej drużyny - docenia Skrobacz.

Skupić się na sobie

Kibice z Opoli liczą, że ich ulubienicy staną na wysokości zadania i sprawią im radość, a „piłkarskie dziecko” trenera Skrobacza, czyli 18-letni Szymon Szekliński, znowu błysnie talentem. W Łęcznej asystą oraz debiutanckim golem podkreślił, że już okrzepł na zapleczu ekstraklasy. - Musimy się skupiać na sobie - podkreśla opiekun Odry. - Bierzemy pod uwagę słabsze i mocniejsze punkty przeciwnika, ale boisko wszystko weryfikuje. Jeżeli zagramy dobry mecz, pod kątem fizycznym będziemy się dobrze prezentować i przeciwstawimy się rywalowi w pojedynkach, jesteśmy w stanie nawiązać walkę o korzystny wynik. Natomiast jeżeli będziemy wyglądać słabo, nie mamy co liczyć na taryfę ulgową. Tylko mądra, uważna gra z naszej strony, poparta zaangażowaniem i ambicją da pozytywny efekt. Liczę też na fantazję Szymka Szeklińskiego. Nie jest tajemnicą, że na dzisiaj jest w dobrej dyspozycji i myślę, że zaczyna nabierać pewności siebie, więc jest naszym młodzieżowcem numer 1. Rywale też o tym wiedzą, ale tym bardziej życzę mu wszystkiego najlepszego.

Jerzy Dusik

Weryfikacja Arsenalu

„Kanonierzy” podejmą lidera z Liverpoolu, a szansę w pierwszym składzie może dostać Jakub Kiwior.

ANGLIA

Arsenal przegrał pierwsze ligowe spotkanie, ulegając ostatnio Bournemouth 0:2. Główną przyczyną była czerwona kartka, jaką jeszcze w pierwszej połowie obejrzał William Saliba. Londyńczycy „odkuli się” w Lidze Mistrzów, pokonując Szachtar Donieck 1:0, lecz znacznie ważniejszy będzie dla nich niedzielny hit z Liverpooliem - liderem Premier League i najlepszą linią defensywną w Anglii.

Problemy w obronie

W lutym Arsenal wygrał u siebie z „The Reds” 3:1, ale teraz trudno przewidzieć, jak padnie rezultat. Kluczowe dla gospodarzy będzie to, czy wystąpi ich czołowy piłkarz, Bukayo Saka. Anglik jest kontuzjowany, nie zagrał z Szachtarem, a trener Mikel Arteta powiedział, że na Liverpool nie będzie jeszcze gotowy. Pewną nadzieję wlał jednak w serca kibiców były bramkarz „Kanonierów”, legendarny David Seaman, który zdradził, że kiedy był ostatnio w klubowej siedzibie, widział Sakę w stroju treningowym. - Nie było żadnych trenerów, przechodził

indywidualną rehabilitację. To dobry znak. Miejmy nadzieję, że sytuacja nie jest taka zła - zdradził 75-krotny reprezentant Anglii.

Jeśli Saka nie zagra, lista nieobecnych będzie długa. Zawieszony jest Saliba, a kontuzje leczą Martin Odegaard oraz obrońcy Jurien Timber, Takehiro Tomiyasu, a także Ricardo Calafiori, który zszedł z urazem w trakcie spotkania z Szachtarem. Nie bez powodu angielskie media spekulują, że Arteta w pierwszym składzie postawi na Jakuba Kiwiora, mimo że ten zdecydowanie nie popisał się w przegranym meczu z Bournemouth. W Lidze Mistrzów Arteta zdjął z boiska Calafioriego i prawego obrońcą Bena White'a, ale mimo tego „Kiwi” nie zameldował się na murawie. Z Liverpoolem Polak może zagrać, bo... właściwie nie ma nikogo innego. Arteta wielokrotnie korzystał z Kiwiora jako opcji awaryjnej.

Będzie jeszcze trudniej

Liverpool jest w znakomitej formie, a trener Arne Slot coraz mocniej wkupe się w łaski kibiców po odejściu Juergena Kloppa. „The Reds” wy-

grali wszystkie mecze we wszystkich rozgrywkach; przegrali jedynie z Nottingham Forest w 4. kolejce ligowej. Piłkarze z Anfield są bardzo konkretni, a w wysokiej formie jest ich gwiazdor Mohamed Salah. W starciu z Arsenalem liderzy także będą osłabieni. Nadal kontuzjowany jest bramkarz Alisson, którego z niezłym skutkiem zastępuje Irlandczyk Caoimhin Kelleher. Nie grają też Harvey Elliott i Diogo Jota, ale w kadrze może znaleźć się już Federico Chiesa. - Z Alissonem wszystko idzie tak, jak oczekiwaliśmy, ale potrzeba jeszcze czasu. Nie potrafię powiedzieć, kiedy będzie gotowy, lecz raczej nie skorzystamy z niego w trzech kolejnych meczach - zdradził Slot, zapowiadając też mecz z Arsenalem. - W poprzednich dwóch sezonach był wyraźnie nad nami i nad Chelsea, więc można założyć, że to będzie bardzo trudny mecz, tym bardziej że zagramy na wyjeździe. Będzie pewnie trudniej niż ostatnio u siebie z Chelsea... a wszyscy widzieliśmy, jak wymagające było to spotkanie - wspominał ostatnie zwycięstwo 2:1 z „The Blues” Holender.

Piotr Tubacki

ANGLIA

Program 9. kolejki

Piątek: Leicester - Nottingham (21.00), Sobota: Aston Villa - Bournemouth, Brentford - Ipswich, Brighton - Wolverhampton, Man. City - Southampton (wszystkie 16.00), Everton - Fulham (18.30), Niedziela: Chelsea - Newcastle, West Ham - Man. Utd, Crystal Palace - Tottenham (wszystkie 15.00), Arsenal - Liverpool (17.30)

1. Liverpool	8	21	15:3
2. Man. City	8	20	19:9
3. Arsenal	8	17	15:8
4. Aston Villa	8	17	15:10
5. Brighton	8	15	14:10
6. Chelsea	8	14	17:10
7. Tottenham	8	13	18:9
8. Nottingham	8	13	8:6
9. Newcastle	8	12	8:8
10. Fulham	8	11	11:11
11. Bournemouth	8	11	10:10
12. Man. Utd	8	11	7:9
13. Brentford	8	10	14:15
14. Leicester	8	9	12:14
15. West Ham	8	8	11:15
16. Everton	8	8	9:15
17. Ipswich	8	4	6:16
18. Crystal Palace	8	3	5:11
19. Southampton	8	1	6:18
20. Wolverhampton	8	1	10:23

1-4 - LM, 5 - LE, 18-20 - spadek

Strzelcy

10 - Haaland (Man. City), 6 - Palmer (Chelsea), Mbeumo (Brentford)

NIEMCY

Program 8. kolejki

Piątek: Mainz - Gladbach (20.30), Sobota: Stuttgart - Holstein, Lipsk - Freiburg, Augsburg - Dortmund, St. Pauli - Wolfsburg (wszystkie 15.30), Werder - Leverkusen (18.30), Niedziela: Bochum - Bayern (15.30), Union - Eintracht (17.30), Heidenheim - Hoffenheim (19.30)

1. Bayern	7	17	24:7
2. Lipsk	7	17	11:2
3. Freiburg	7	15	12:8
4. Leverkusen	7	14	18:13
5. Union	7	14	8:4
6. Eintracht	7	13	15:11
7. Dortmund	7	13	14:12
8. Werder	7	11	12:14
9. Heidenheim	7	9	12:11
10. Stuttgart	7	9	15:15
11. Gladbach	7	9	10:12
12. Mainz	7	8	11:12
13. Wolfsburg	7	7	15:16
14. Hoffenheim	7	7	13:17
15. Augsburg	7	7	10:18
16. St. Pauli	7	4	5:11
17. Holstein	7	2	9:21
18. Bochum	7	1	7:17

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LK, 16 - baraże, 17-18 - spadek

Strzelcy

9 - Marmoush (Eintracht), 8 - Kane (Bayern), 5 - Kleindienst (Gladbach), Kramaric (Hoffenheim), Boniface (Leverkusen), Burkardt (Mainz), Demirovic (Stuttgart)



Czy tyszanin wystąpi w hicie Premier League?

Fot. Mark Cosgrove/News Images/SIPA USA/PressFocus

Będzie niesamowita oprawa

Fot. Leon Deckers



W Bredzie nadal pamiętają o polskich żołnierzach. Na zdjęciu baner wywieszony przez fanów NAC Breda.

Dzisiaj w Bredzie kulminacja obchodów wyzwolenia miasta przez żołnierzy gen. Stanisława Maczka. Szykują się na to i kibice, i piłkarze NAC, w tym Daniel Bielica i Kacper Kostorz.

Michał Zichlarz z Holandii



W tym roku mija 80. rocznica wyzwolenia miasta przez 1. Dywizję Pancerną generała Stanisława Maczka. Jedynego polskiego generała, który nie przegrał bitwy podczas II wojny światowej, a już za życia stał się legendą. Wyzwolił wiele francuskich, belgijskich i holenderskich miast, a Bredę ocalił także przed zniszczeniem. Zakazał użycia ciężkiej artylerii, a żołnierze zdobywali dom po domu.

Ma być niespodzianka

Po wojnie mieszkał w Edynburgu, gdzie osiadł z rodziną, nie mogąc wrócić do komunistycznej Polski. Na Wyspach musiał dorabiać jako barman, ale szybko się to zmieniło, bo na wniosek 40 tys. mieszkańców Bredy to holenderskie miasto zaczęło wypłacać mu emeryturę. Stał się jego honorowym obywatelem, a teraz spoczywa na miejscowym Polskim Cmentarzu Wojskowym ze swoimi żołnierzami. Co roku uroczystość wyzwolenia Bredy, która przypada 29 października, ma swoją oprawę. Tym razem, z okazji 80. rocznicy, ma ona wyjątkowy charakter. Już kilka dni temu fani NAC Bredy, która po 5 latach ponownie awansowała do Eredivisie, rozwiesili nad miejscowym kanałem olbrzymi baner, dziękując polskim żołnierzom za wyzwolenie. – To oczywiście nie wszystko – informuje „Sport” w klubowym sklepie usytuowanym na Rat Verlegh Stadion Leon Deckers, jeden z szefów kibiców NAC.

– Od kilku tygodni przygotowaliśmy wielką sekcję, która ma upamiętnić żołnierzy generała Maczka. Takiej jeszcze stadion w Bredzie nie widział. Ma sto metrów długości! Poświęciliśmy jej wiele czasu i wysiłku. Pieczołowicie pracujemy nad tym, żeby wszystko przed meczem poszło jak należy. Co na niej jest? Tego nie zdradzę. Wszyscy zobaczą przed spotkaniem z RKC Waalwijk w sobotę wieczorem – mówi z uśmiechem Deckers.

Wcześniej w 180-tysięcznej Bredzie odbędzie się wojskowa parada z udziałem 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Zagra też wojskowa orkiestra z Żagania. Mają być obecni politycy z najwyższego szczebla.

Są faworytem

Na swój sposób przygotowują się do tych wydarzeń piłkarze. NAC po awansie spisuje się więcej niż poprzednio. Po 9 kolejkach drużyna prowadzona przez belgijskiego szkoleniowca Carla Hoefkensa ma 12 punktów i jest na 9. miejscu, tuż za grupą drużyn, które walczą o europejskie puchary. NAC na początek sensacyjnie pokonała u siebie Ajaks Amsterdam (2:1), a w dwóch ostatnich grach zanotowała dwie wygrane, pokonując NEC Nijmegen i PEC Zwolle. W sobotnim wieczornym meczu „Perła Południa” jest zdecydowanym faworytem, bo jej rywal RKC Waalwijk zamyka tabelę z ledwie jednym punktem i bilansem bramkowym 7:24.

Musiątek, Pogrzeba i inni

Dodajmy, że NAC Breda ma polskie tradycje, jeżeli chodzi o piłkarzy. Na trzecim komplecie klubowych strojów poświęconym 80-leciu wyzwolenia miasta znajduje

się zdjęcie ze spotkania, jakie rozegrano przy Beatrixstraat między reprezentacją Bredy, którą w dużej mierze tworzyli piłkarze NAC, jednego z najlepszych klubów w Holandii w latach 20. i 30. ubiegłego wieku, a żołnierzami-piłkarzami z Polski z 1. Dywizji Pancernej.

W tym spotkaniu zagrał Alfred „Freddy” Wieliszek. Jak wielu spośród setek tysięcy polskich żołnierzy walczących w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (w chwili zakończenia wojny było ich 228 tys.), nie zdecydował się na powrót do Polski. Został w Bredzie. Był właścicielem hotelu i kawiarni „Huis van Negotie” przy ulicy Haagweg, a także piłkarzem NAC. Słynął ze świetnego dryblingu. W Bredzie działały zresztą po wojnie polskie kluby, jak Cracovia, potem Kaszub, a w 1964 roku, w związku z turniejem UEFA do lat 18, założono Polski Komitet Olimpijski w Holandii, który wspierał polskich sportowców.

W kolejnych latach w NAC Breda pojawili się kolejni zawodnicy wywodzący się z Polski. W czerwcu 1966 roku nielegalnie za granicą w Szwecji została trójka zawodników Polonii Bytom: Jan Banaś, Konrad Bajger i Norbert Pogrzeba. Dwaj pierwsi zaczęli treningi w 1.FC Koeln, ale z powodu dyskwalifikacji nie można było ich potwierdzić do grania i wrócili do PRL. Pogrzeba, rocznik 1939, został na Zachodzie. Najpierw występował za oceanem w St. Louis Stars, a od 1968 do 1972 był zawodnikiem NAC Bredy. To tam mistrz Polski i zdobywca Pucharu Ameryki z Polonią skończył swoją karierę. W tym czasie przez krótki okres piłkarzem NAC był Kazimierz Frankiewicz, który razem z Pogrzebą grał w amerykańskiej NASL w klubie z St. Louis. Były ligowiec Lechii, Zawiszy i Legii był w Bredzie w 1970 roku. Kilka lat wcześniej „Casey” Frankiewicz był ponoć nawet bliski podpisania kon-

traktu z samym Bayernem Monachium.

W 1973 roku w holenderskim klubie z Brabancji Północnej pojawił się w wieku 30 lat inny śląski zawodnik, świetny technicznie Jerzy Musiłek. Z Górnikiem w latach 60. i na początku 70. zdobył aż 6 tytułów mistrza Polski i pięć krajowych pucharów. W NAC Breda również zanotował sukces. Po mistrzostwie w 1921 roku NAC wywalczyło w 1973 Puchar Holandii, pokonując w finałowym meczu NEC Nijmegen 2:0. Musiłek zagrał wtedy w półfinałowym meczu ze Spartą Rotterdam. W finałowym spotkaniu nie wystąpił.

Chcą się rozwijać

Kolejni zawodnicy NAC to już współczesne czasy. W poprzedniej dekadzie bramkarzami, tyle że w juniorskich zespołach, byli Patryk Prus i Karol Niemczycki. Ten drugi latem 2017 dostał szansę w I zespole i zadebiutował nawet w Eredivisie jako

18-latek. Teraz numerem 1 w barwach ekipy „Szczerów” jest Daniel Bielica, który broi na razie od dechy do dechy, występując we wszystkich dotychczasowych 9 ligowych grach. W dwóch z nich 25-latek zachował czyste konto.

Były bramkarz Górnika Zabrze mówi nam: – Przyjechałem tutaj, żeby się rozwijać, żeby grać i na razie to się udaje, bo jestem pierwszym bramkarzem w klubie Eredivisie. Uważam, że to dla mnie awans sportowy, tak jak sobie założyłem przed sezonem. Początki, wiadomo, nie były łatwe. Przyjechałem do innego świata, gdzie mają zupełnie inny pomysł na grę. Do tego trzeba się posługiwać nie swoim ojczystym językiem. To lekkie utrudnienie. Z dnia na dzień czuję się coraz lepiej i mam nadzieję, że z każdym kolejnym tygodniem wszystko będzie szło do przodu. Bo czemu miałyby być gorzej, skoro w pierwszym okresie tak dobrze przeszedłem aklimatyzację? – podkreśla.

Innymi „polskimi” osobami w NAC są drugi trener Tomasz Kaczmarek, który pomaga w pracy byłemu reprezentantowi Belgii Carlowi Hoefkensowi. W zespole jest też wychowanek Mieszka Cieszyń Kacper Kostorz. Były zawodnik juniorów Górnika Zabrze do NAC jest wypożyczony z Pogoni Szczecin. Na razie w rozgrywkach 2024/25 zagrał w 8 meczach, ale w większości z nich wchodził na boisko jako rezerwowi. Ma jedną zdobytą bramkę w derbach z Fortuną Sittard, a zrobił to głową. Wszedł na boisko w końcówce i dał swojej drużynie cenną wygraną 1:0. Wysoki napastnik ma za sobą świetny poprzedni sezon, kiedy na drugim poziomie rozgrywkowym strzelił dla FC Den Bosch 16 bramek.



Pochodzący z Katowic, a mieszkający w Holandii Klaudiusz Rogowiec i Leon Deckers (z prawej) w klubowym sklepie NAC Breda.

Czarni są jak magnes

Rozmowa z **Maciejem Bączykiem**, dyrektorem ds. skautingu Czarnych Sosnowiec

Jakie nastroje panują w Czarnych po tym, jak reprezentacja kobiet U-17 awansowała do ćwierćfinału mistrzostw świata na Dominikanie?

- Wszyscy jesteśmy szczęśliwi i dumni. Jakkolwiek na to patrzeć, na mundialu grają cztery zawodniczki od nas. Sądzę, że gdyby nie kontuzja Ani Krakowiak, mieliśmy pięć reprezentantek. Jesteśmy dumni z tego, że reprezentują nasz klub.

Czy mógłby pan opisać każdą z reprezentantek, która na co dzień gra w Czarnych? Zacznijmy od Julii Woźniak, bramkarki, która spisuje się genialnie. Wszyscy oglądający zmagania na mundialu są zachwyceni jej postawą...

- Najmocniejszą formacją reprezentacji jest defensywa,

Ma na to papiery. Nam pozostaje się cieszyć, że rozwija się w Czarnych Sosnowiec. Trzymamy kciuki, żeby w meczu z Koreą Północną także stanęła na wysokości zadania.

Co może pan powiedzieć o Zuzannie Witek, która pełni funkcję kapitana w kadrze?

- To tytan pracy. To osoba, która we wszystko, co robi, wkłada 100 procent siebie. Jest bardzo charakterną zawodniczką, która od kilku lat występuje na boiskach ekstraklasy. Jest niekwestionowaną liderką zespołu, piłkarką, która ciągnie drużynę. W kadrze trenera Kasprowicza nie zawsze próbuje kreować grę. Ma natomiast mnóstwo odbiorów, wykonuje gigantyczną robotę, za każdym razem pokonując najwięcej kilometrów w meczach.

- Krysie też znam ze Śląska. Ja i Oliwię sprowadzałem do Czarnych i znam je doskonale. Jest bardzo dobrze wyszkolona technicznie. Ma świetnie ułożoną lewą nogę. Ma w sobie odwagę i jest ukształtowaną zawodniczką, która jest gotowa do gry na wysokim poziomie.

Czy to są piłkarki, które są gotowe na to, żeby wyruszyć w świat i podbić europejską piłkę?

- Jeśli chodzi o kwestie sportowe, to te zawodniczki są już gotowe, żeby grać za granicą. Trzeba jednak wyczuć odpowiedni moment na transfer. To kwestia mentalna. Trzeba się zastanowić, czy piłkarki są przygotowane na zmianę otoczenia i na zderzenie z przepiękną różnicą, która dzieli Polskę od piłki europejskiej. Są to świadome dziewczyny

U-17 to dziewczyny, które zdecydowały się na karierę w Czarnych Sosnowiec?

- Czarni to najbardziej utytułowany klub i jest magnesem dla młodych, uzdolnionych zawodniczek. Dajemy odpowiednie warunki pracy, mamy dobry sztab trenerski, świetną kadrę zawodniczą. Jest wiele doświadczonych piłkarek, od których można się uczyć. Młode dziewczyny widzą, że w tym klubie można się rozwijać. Ponadto w ostatnim czasie wiele zawodniczek Czarnych wyjechało do poważnych zagranicznych klubów. Staramy się przygotować nasze podopieczne do gry na poziomie europejskim. Zależy nam na tym, żeby trafiły do dobrych klubów, a nie do takich, które mogą im zaoferować niewiele więcej od nas.

zynę na wysokim poziomie. Naszym atutem jest to, że mamy zespół rezerw na poziomie centralnym, w 1. lidze. Wiele dziewcząt zostało sprowadzonych do klubu z myślą o przygotowaniu do gry w ekstraklidze. To zawodniczki z roczników 2008, 2009, które już grają w drugiej drużynie i radzą sobie doskonale. W poprzednim sezonie, jak wspominałem, zdobyliśmy mistrzostwo Polski U-18 i chcielibyśmy to powtórzyć w bieżących rozgrywkach. Mamy na to spore szanse.

Na drzwiach klubowych wisi plakat o naborze młodych zawodniczek. Pod tym względem Czarni są wyjątkowi?

- Klubów, które zaczynają stawiać na sekcję dziewcząt, jest coraz więcej. Działamy cyklicznie, na bieżąco pene-



roku pracy z kobietą sekcją Śląska Wrocław.

- Możliwości, które tutaj otrzymałem oraz ludzie, którzy tutaj pracują, spowodowały, że gdy pojawiła się propozycja pracy, decyzja była prosta do podjęcia. Jest to klub nastawiony na piłkę nożną kobiet, a ja prawie 4 lata temu zamieniłem piłkę męską na kobietę. Decyzja oczywiście nie była łatwa. Przeniosłem się ze Śląska do Czarnych. Niektórzy powiedzieliby pewnie, że to krok w tył, ale ja zdecydowanie traktuję to jako krok do przodu.

Czy czuje pan satysfakcję z tego powodu, że trzy zawodniczki, które sprowadził pan do Czarnych przed sezonem, czyli Woźniak, Flis i Związek, znajdują się w wyjściowej jedenastce na mundialu U-17?

- Odczuwam pełną satysfakcję. Jestem dumny z tego, że zawodniczki, które do nas przychodzą, później jadą na mistrzostwa świata. To dla mnie sygnał, że praca jest wykonywana dobrze. Włożyłem w to sporo serca i naprawdę jestem bardzo zadowolony oraz dumny, że te dziewczyny są teraz na Dominikanie. Wierzę, że przy kolejnych transferach będzie podobnie.

Nie obawia się pan, że po tak dobrych mistrzostwach świata w wykonaniu reprezentacji Polski, piłkarki Czarnych mogą zaraz otrzymywać oferty z Europy i opuścić Sosnowiec?

- Mundial jest oknem wystawowym, ale w pracy, którą wykonujemy, musimy się liczyć, że mając w klubie piłkarki, które grają na mistrzostwach świata, są pod stałą obserwacją skautów i menedżerów. Zdajemy sobie z tego sprawę. Sytuacja jest dla nas jasna - ściągamy najbardziej uzdolnione dziewczyny w Polsce, chcemy je w Sosnowcu przygotować do gry, dajemy im szansę pokazania się w ekstraklidze w młodym wieku. Jesteśmy więc przygotowani, że znajdą się kluby, które będą chciały je ściągnąć. Nie jest to żaden problem, a wręcz jesteśmy zadowoleni, jeśli piłkarka wyjedzie z Czarnych i trafi do Bayernu czy Barcelony. To pokazuje, że mamy dobre oko do talentów.

Rozmawiał Kacper Janoszka



Fot. fifa.com

Oliwia Związek (nr 14) jest jedną z najważniejszych postaci reprezentacji U-17.

która od dłuższego czasu gra w niezmiennym składzie. Dlatego też nie jest tak, że Julia samodzielnie broni wyniku. Oczywiście, wywołuje szal, ale nie jest to dla nas żadna niespodzianka. Wiemy, że to dziewczyna z wielkim potencjałem. Widzieliśmy to już, gdy grała w Medyku Konin. Obserwujemy ją od dłuższego czasu, także na co dzień w treningu. To jest solidna, charakterna bramkarka.

Nie bez powodu otrzymała dwie nagrody MVP podczas mistrzostw świata.

- To zawodniczka, która za moment będzie występowała w renomowanych klubach.

W pierwszej jedenastce zespołu Marcina Kasprowicza znajduje się też Oliwia Związek.

- Oliwię znam jeszcze ze Śląska Wrocław, gdzie pracowaliśmy razem. Ma ogromne możliwości. To typowa „dziewiątka”. Gdy dostanie piłkę, a futbolówka jej „szuka” w polu karnym, potrafi wykorzystać sytuację. Jest pracowita. Jeśli dalej będzie się rozwijać w ten sposób, będziemy mieli z niej dużo pociechy w Czarnych, ale także w reprezentacji Polski.

Wrocław na Sosnowiec przed sezonem zamieniła także Krystyna Flis, która na mundialu zaliczyła asystę.

i podejmą dobrą decyzję, tym bardziej że mają ogromny potencjał sportowy.

Gdy zawodniczki Czarnych wylatywały na Dominikanę, czuł pan, że reprezentacja dotrze do ćwierćfinału?

- Z tyłu głowy wszyscy mieliśmy myśl, że jest szansa na wyjście z grupy. Znamy potencjał tego zespołu, wiemy, jak gra i jak zaprezentował się wcześniej na Euro. Polska jest oczywiście debiutantem na mundialu, ale te piłkarki mają tak potężny charakter, że 1/4 finału nie jest tak potężną niespodzianką.

Co więc sprawia, że aż cztery piłkarki z kadry

Gra w Czarnych jest dla nastoletnich zawodniczek szansą na rozpoczęcie wielkiej kariery?

- Dziewczyny, które chcą się rozwijać, chcą grać w piłkę, widzą, że praca w Czarnych daje efekty. Zdobyliśmy mistrzostwo Polski U-18 i dziewczyny, które mogłyby zasilić młodzieżowe drużyny, widzą, że jest tutaj wykonywana dobra robota. W krótkim okresie - wspólnie z trenerami i z całą akademią - stworzyliśmy dru-

trując ten rejon. Wiemy, jakie kroki wykonywać, żeby pozyskać dobre zawodniczki do klubu. Z naborów dużo dziewczyn trafia do akademii i później oceniamy ich potencjał. Wiadomo, że nie każda z nich zostanie piłkarką, jednak sam fakt, że trenują, uprawiają sport, kształtuje ich charakter.

Dla pana Czarni też byli magnesem? Przeniósł się pan do Sosnowca po 2,5



Rekordziści z awansem

FUTSAL

Po remisie z mistrzami Hiszpanii i wygranej Anderlechtem Bruksela bielszczanie są pewni awansu do Elite Round Ligi Mistrzów. W zmaganiach Main Round udział biorą 32 zespoły. Awans do elity, czyli 1/16 finału, uzyskają - w zależności od ścieżki - trzy lub jedna drużyna z grupy. Rekord trafił do grupy z mistrzami Hiszpanii, Belgii i Ukrainy. Patrząc przez pryzmat europejskiego rankingu, faworytem jest Cartagena Costa Calida, która plasuje się w nim na 3. pozycji, Anderlecht Bruksela (gospodarz zawodów) zajmuje 5. lokatę, a HIT Kijów składający się z mistrzami Hiszpanii. W końcówce Cartagena wygrała i mecz zakończył się remisem 1:1. W drugim spotkaniu Rekord pokonał Anderlecht 3:1, a na parkiecie znów błyszczał Matheus, popisując się hat-trickiem. Mistrzowie Polski już po dwóch kolejkach są pewni awansu. Mają 4 punkty i tylko gorszym bilansem bramkowym ustępują Cartagenie. Na 3. pozycji jest Anderlecht - 3 punkty, a ostatni HIT - 0 punktów. W sobotę o 17.00, na zakończenie zmagania, biało-zieloni zmierzą się z mistrzem Ukrainy.

(gru)

Niepewne dowodzenie

Patryk Szymik i Mateusz Wrańa wciąż nie wiedzą, jak długo będą odpowiadali za wyniki drugoligowca z Jastrzębia Zdroju.

GKS JASTRZĘBIE

Pod wodzą Patryka Szymika i Mateusza Wrańy drużyna z Harcerskiej w dwóch podejściach zdobyła 4 punkty - najpierw pokonała na wyjeździe Rekord Bielsko-Biala 2:0, a potem zremisowała u siebie z Resovią 1:1. W niedzielę o 14.00 wspomniany duet czeka trzeci sprawdzian - z rezerwami Zagłębia w Lubinie.

Długie oczekiwanie

- Szanujemy ten remis, ale mam niedosyt, bo liczyłem, że przełamiemy złą passę i wygramy drugi raz z rzędu - powiedział po ostatniej potyczce Patryk Szymik. - Ostatni raz zdarzyło się to w zeszłym sezonie (12 maja 2023 roku 2:1 Znicz Pruszków, 19 maja 3:1 z Garbarnią Kraków - przyp. BN). Po cichu liczyłem, że to będzie ten moment, ale to się - niestety - nie udało.

Kontuzje pewniaków

W niedzielę pod znakiem zapytania stoi występ piłkarzy, którzy od pewnego czasu zmagają się z kontuzjami. Już w 20 minucie spotkania z Rekordem z boiska zszedł defensywny pomocnik Oskar Paprzycki. - Uraz Oskara okazał się mniej poważny niż początkowo to wyglądało - wyjaśnił trener Szymik. - Doszło do lekkiego naderwania



Trenerzy GKS-u Jastrzębie Mateusz Wrańa (przodem) i Patryk Szymik wciąż są poza strefą komfortu.

mięśnia i przez tydzień musiał on zostać „wyciszony”.

Stoper Paweł Baranowski zagrał tylko pierwszą połowę meczu z Olimpią Grudziądz (1:2), zabrakło go w potyczkach z Rekordem i Resovią. - Ma problem z przywódcą, lekko go „kłuje”, ale nie mam zero jedynkowej odpowiedzi, kiedy będzie gotowy do gry - dodał Patryk Szymik.

Wybaczony „grzech”

Stratę gola przez jastrzębian w pojedynku z Resovią ma na sumieniu pomocnik Karol Fietz, który wyprowadzając kontratak podał piłkę do przeciwnika. Futbolówka została zagrana na prawą flankę, nastąpiło dośrodkowanie i po chwili bramkarz GKS-u Grzegorz Drazik wyciągał ją z siatki po „głównie” Macieja Górskiego. 21-letni wy-

chowanek Lecha Poznań w przerwie został zdjęty. Czy przyczynił się do tego ów „wielbłąd”? - To nie był powód dokonanej zmiany - powiedział Mateusz Wrańa. - Karol zszedł z boiska, bo w 40 minucie zgłosił kontuzję. Nie obwiniamy Karola o stratę bramki, to nie jest „jego” bramka. Oczekujemy, że jeszcze bardziej będzie próbował kreować akcje przez środek boiska. To oczywiście będzie wiązało się z większą liczbą strat piłki. Podobnie jest z Szymonem Maszkowskim, bo obaj grają na niewygodnych pozycjach. Kibice muszą być przygotowani, że takich sytuacji będzie więcej, ale my nie zmienimy podejścia do chłopaków.

Poza strefą komfortu

Innym problemem jest kwestia, jak długo wspomniany duet będzie odpowiadał za wyniki zespołu? Innymi słowy, czy i kiedy przekaże pałeczkę innemu szkoleniowcowi? Szymik i Wrańa będą prowadzili GKS jeszcze przez tydzień, miesiąc, do końca rundy jesiennej, do końca sezonu? - Mamy kontrakty, więc wypełniamy obowiązki, które nam narzuca klub - wyjaśnił Mateusz Wrańa. - Podjął decyzję, że mamy poprowadzić drużynę, więc to robimy. Co będzie dalej? Topytanie nie do nas.

Bogdan Nather

BLIŻEJ DO EURO

PIŁKA NOŻNA KOBIEC

■ W pierwszym meczu 1. rundy baraży o awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy w Szwajcarii kobieca reprezentacja Polski pokonała w Bukareszcie Rumunię. Biało-czerwone były faworytkami, ale od 18 minut musiały gonić wynik. Błąd Emilii Szymczak wykorzystła Ioana Balaceanu i zapewniła miejscowym prowadzenie. W 55 min mogło być po meczu, ale znakomicie zachowała się Kinga Szemik, broniąc rzut karny egzekwowany przez Florentinę Olar. Ta sytuacja zmobilizowała nasze panie i końcówka należała do nich. Wyrównała Natalia Padilla-Bidas, a wygraną zapewniła niezawodna Ewa Pajor, która wcześniej była faulowana w „szesnastce”. Rewanż odbędzie się we wtorek w Gdańsku. Lepszy z tej pary w 2. rundzie zmierzy się ze zwycięzcą dwumeczu Stowenia - Austria.

■ Rumunia - Polska 1:2 (1:0)

Bramki: Balaceanu 18 - Padilla-Bidas 73, Pajor 89 - karny.

POLSKA: Szemik - Matysik, Szymczak, Dudek, Zieniewicz - Kokosz (60. Wiankowska), Achcińska (60. Pawollek), Kamczyk (81. Stawińska) - Padilla-Bidas (90. Jedlińska), Pajor, Grabowska. Trener Nina PATALON.

(mha)

PIŁKA RĘCZNA

■ Corotop Gwardia Opole - Orlen Wisła Płock 22:33 (13:17)

GWARDIA: Ataj, Malcher - Wojdan 4/1, Widomski 3, Jędraszczak, Pelidija 3, Jendryca 2, Luksa 3, Wandzel 1, Kamiński 1, Stępin 1, Wrzesiński 2, Milewski, Hryniewicz 2, Zawadzki. Kary: 4 min. Trener Bartosz JURECKI.

PŁOCK: Jastrzębski 1 - Sroczek 4, Piroch 3, Zarabec 8/2, Serdio 7, Szita, Susnja 1, Sisko 4, Terzić, Fazekas, Dawydzik, Cokan, Panic 1, Mihić 3, Szostak 1. Kary: 14 min. Trener Xavier SABATE.

■ Energa MKS Kalisz - Zetter KPR Legionowo 29:28 (16:11)

KALISZ: Szczecina 2, Hrdliczka - Michałowicz 2, Wróbel, Kowalczyk 6/2, Kus, Moryń 2, Bekisz 2, Starcević 4, Kucharzyk 2, Doncow 1, Ribeiro 4, Fedeńczak 4, Mołski. Kary: 6 min. Trener Rafał KUPTTEL.

LEGIONOWO: Balcerek, Liljestrand - Maksymczuk, Stupski 6, Chabior 6/1, Fąfara 4, Tyłutki, Wołowicz, Ciok 3, Lewandowski, Adamczyk, Pawelec 7, Laszkowski 1, Petlak 1. Kary: 8 min. Trener Michał PRĄTNICKI.

1. Płock	8	24	259:180
2. Kielce	9	24	330:235
3. Kalisz	10	18	306:296
4. Chrobry	8	16	230:216
5. Azoty	9	16	307:321
6. Gwardia	10	15	282:306
7. Wybrzeże	9	14	262:285
8. Ostrovia	9	13	286:273
9. Zagłębie	8	13	237:249
10. Górnik	9	12	267:250
11. Kwidzyn	9	10	248:271
12. Piotrkowianin	9	6	240:291
13. Śląsk	7	5	195:220
14. Legionowo	10	0	265:321

BETCLIC. 2. LIGA

1. Pogoń (b)	14	36	32:10
2. Polonia	14	36	34:13
3. Wieczysta (b)	14	34	32:6
4. Wisła	15	22	22:23
5. Świt (b)	15	22	19:20
6. Hutnik	14	22	20:26
7. Chojniczanka	14	21	18:13
8. Zagłębie (s)	14	21	20:21
9. Resovia (s)	15	21	22:24
10. Kalisz	14	19	12:16
11. Olimpia G.	15	17	22:22
12. Podbeskidzie (s)	14	16	17:20
13. Jastrzębie	14	13	17:17
14. ŁKS II	14	13	15:26
15. Rekord (b)	14	12	22:30
16. Olimpia E.	14	10	13:27
17. Zagłębie II	14	8	17:26
18. Skra	13	8	14:28

Pozostałe mecze 15. kolejki: KKS 1925 Kalisz - Pogoń Grodzisk Mazowiecki - sobota, 12.00, Zagłębie Sosnowiec - Wieczysta Kraków - sobota, 15.15, Hutnik Kraków - Olimpia Elbląg - niedziela, 12.00, Rekord Bielsko-Biała - Skra Częstochowa, Zagłębie II Lubin - GKS Jastrzębie - oba w niedzielę o 14.00, Chojniczanka - Polonia Bytom - niedziela, 19.35, ŁKS II Łódź - Podbeskidzie Bielsko-Biała - poniedziałek, 18.00.

ROBIĆ SVOJE, CZYLI CO?

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

■ Atmosfera w Sosnowcu gęstnieje. W ciągu kilku dni Zagłębie doznało dwóch porażek, co zaniepokoiło sympatyków drugoligowca. Po ostatnim 0:1 w Puławach frustracja sięgnęła zenitu i można było odnieść wrażenie, że trener Marek Saganowski stracił kon-

trolę. Wdał się bowiem w dyskusję z przedstawicielem nieoficjalnej witryny klubowej, zdziwionym brakiem ruchów personalnych po 2:6 z Pogonią Grodzisk Maz. Z potoku słów można było wywnioskować, że porażka była efektem gry w liczby - gdyby nie to, do takiej klęski by

nie doszło. Nie ma co iść w zaparte i wkurzać się po sensownym pytaniu, tylko posypać głowę popiołem i w następnym meczu pokazać, że potrafi się grać. Saganowski tłumaczy, że latem do klubu przyszło kilkunastu zawodników, którzy potrzebowali czasu na zadomowienie, ale oni pod jego kierunkiem roze-

grali już 14 meczów! Trener tłumaczy, że zespół dalej musi robić swoje. Co ma na myśli? Czy odpowiedź na to pytanie poznamy już w sobotę (15.15) przy okazji domowego starcia z Wieczystą Kraków? Z kim bowiem najlepiej wrócić na zwycięski szlak, jak nie z kandydatem do awansu... **Krzysztof Polackiewicz**



Resovia
- Świt Szczecin
0:1 (0:0)



0:1 - Kasprzak, 79 min

RESOVIA: Gliwa - Rębisz (83. Pieniążek), Szymocha, Buchał, Pawlas - Jarocho (84. Adamski), Kanach (83. Wasiluk), Bąk, Urynowicz, Hebel (71. Eizenchart) - Górski. **Trener** Jakub ŻUKOWSKI.

Sędziował Rafał Rokosz (Katowice). **Widzów** 800.

Żółte kartki: Buchał, Hebel, Rębisz, Bąk, Pawlas, Gliwa - Remisz, Ropski, czerwona Bąk (68, druga żółta).

ŚWIT: Sandach - Nowicki (63. Nowak), Remisz, Janiszewski, Straus, Kisty (64. Fornalik) - Kort (33. Kozłara), Wojdak, Kasprzak - Kapelusz, Ropski. **Trener** Tomasz KAFARSKI.



Olimpia Grudziądz
- Wisła Puławy
2:3 (0:1)



0:1 - Zylla, 42 min, **1:1** - Zbiciak, 47 min, **2:1** - Kroc, 49 min, **2:2** - Kumoch, 79 min (karny), **2:2** - Guzdek, 83 min

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Kostkowski, Ciupa - Kaczmarek (63. Mas), Sewerzyński, Frelek, Cichoń (76. Maruszak), Rychert (76. Koperski) - Kroc (72. Klimczak). **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.

Sędziował Maciej Pelka (Poznań). **Żółte kartki:** Kostkowski, Kobryń.

WISŁA: Szpaderski - Kargulewicz, Kabaj, Śledzicki, Waliś (71. Strumeczek), Gałgąka (29. Kozdroń) - Piątek (87. Szymanek), Wiktoruk, Kumoch, Zylla - Guzdek. **Trener** Maciej TOKARCZYK.

Trio do fotela

Sztuczna inteligencja już wie, kto powinien zostać nowym prezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Tymczasem delegaci będą musieli wybrać jednego z trzech dobrze znanych kandydatów.

Dzisiaj w Hotelu Arche Poloneza w Warszawie odbędzie się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze delegatów ZPRP, podczas którego wybrany zostanie m.in. prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce na lata 2024-28. Do głosowania uprawnionych jest 79 działaczy. Zapisy statutu związku stanowią, że prezesem zostaje kandydat, który wygra zwykłą większością głosów. Zwycięzca zostanie 17. prezesem ZPRP. Zarząd na spotkanie zaprosił byłego selekcjonera Bogdana Wentę, prezesa honorowego Janusza Czerwińskiego, brązowego medalistę olimpijskiego z Montrealu, byłego przewodniczącego Rady Trenerów Zygryfda Kuchtę oraz przedstawicieli czwórki sponsorów i Ministerstwa Sportu i Turystyki. To „mężowie zaufania” federacji.

Sielanki nie będzie

W szranki pojedynku o fotel prezesa po odchodzącym Henryku Szczepańskim staje trio bardzo znanych postaci handballowego środowiska: Sławomir Szmalek, Bogdan Wenta i Damian Drobik. Kampania przebiegała w miarę spokojnie, a na pewno o wiele ciszej niż w kolarstwie czy koszykówce. Może z tego względu, że najlepszy w historii bramkarz ogłosił chęć kandydowania dużo wcześniej niż konkurencja...

Niemniej w piłce ręcznej nie było i nie jest tak sielankowo, jakby się mogło wydawać. Szmalek zdradził, że na ostatniej prostej nie brakuje tzw. „brudnej polityki”. - Słyszę różne opinie na mój temat, które nie są prawdziwe i się z nimi nie zgadzam. To jest brudna polityka,

której nie lubię. Jestem osobą, która zawsze szła z otwartą przyłbicą. Nie boję się trudnych tematów. Na wszystkie pytania staram się odpowiedzieć. Nie lubię oszczerstw i szkalowania - tłumaczy popularny „Kasa”. W czym rzecz? Skupmy się tylko na dwóch wątkach. Po pierwsze Szmalek został zdradzony przez Bogdana Wentę, swego trenera, z którym razem święcili największe sukcesy polskiego handballu w XXI wieku. To o medalistach mistrzostw świata mówiło się zawsze jako o „Orłach Wenty”. Były selekcjoner Biało-czerwonych najpierw zadeklarował pełne poparcie dla swego podopiecznego, a później się wycofał z zapewnienia i nie informując oficjalnie o swoich zamiarach, rozpoczął przygotowania do wyborów, a nawet z tylnego siedzenia po cichu prowadził swoją kampanię. - Nie spodziewałem się tego - przyznawał na naszych łamach Szmalek, który pełni funkcję wiceprezesa ZPRP ds. szkolenia. - Rozmawialiśmy z Bogdanem o wyborach i wtedy usłyszałem zapewnienie, że mam jego wsparcie, więc wiadomość, że jest jednym z kandydatów była dla mnie dużym zaskoczeniem. Ale to jest decyzja Bogdana. Nie chciałem się na ten temat dłużej rozwodzić. Drugim „kłopotem” Szmaleka jest zarzut, że jest człowiekiem Prawa i Sprawiedliwości, że wspierał tę partię, utożsamiając się z poprzednią władzą. Jeszcze niedawno był obecny na kongresie programowym PiS-u, podczas gdy Wenta to były europoseł, wybrany z list Platformy Obywatelskiej. Z naszej wiedzy wynika, że to bardzo poważny problem w podzielonym po-

litycznie - jak zresztą cała Polska - środowisku piłki ręcznej, choć Szmalek tłumaczy swoje „zbratanie się” z PiS-em, czy bliskie kontakty z byłym ministrem sportu Kamilem Bortniczkiem, że z kim miał się wcześniej kontaktować jako wiceprezes ZPRP, a jego bliskie spotkania z poprzednią władzą nie miały żadnych innych podtekstów niż działalność dla dobra piłki ręcznej i dobre pełnienie funkcji w krajowej federacji.

Wenta się tłumaczy

Wywołany do tablicy Bogdan Wenta dopiero po oficjalnym ogłoszeniu swej kandydatury udzielił wywiadu TVP Sport, w który wyznał, co skłoniło go do kandydowania. - To było po konferencji, na której Sławek ogłosił, że zamierza kandydować - wyjaśniał. - Bardzo mocno rozgrzał się wówczas mój telefon. Podchodziłem do tych rozmów z dystansem, wiele z nich było bardzo emocjonalnych, takich na gorąco. Nie chciałem komentować, zabierać głosu. To byłoby nie w moim stylu. Natomiast byłem zaskoczony, że tych telefonów i głosów z różnych stron było tak wiele. Miałem poczucie, że ludzie we mnie wierzą, że patrzą na mnie jak na człowieka z trochę innej bajki - zakończył, a ta enigmatyczna konstrukcja myślowa wzbudziła w środowisku sporo kontrowersji.

Murem za „Kasą”

Koledzy z boiska, z którymi Szmalek zdobywał medale mistrzostw świata, stanęli murem za Sławkiem, stwierdzając, że od tego momentu nie ma już „Orłów Wenty”, że ostatecznie tylko „Orły”. Słów poparcia dla Szmaleka i jednocześnie oburzenia

na postawę byłego trenera - także na naszych łamach - nie kryli Grzegorz Tkaczyk, Artur Siódmiak, Piotr Chrapkowski, Bartłomiej Jaszka, jednak najostrożniej „pojechał” z „Wentylem” Karol Bielecki. - Bogdan Wenta miał swój czas w latach 2006-12, gdy był trenerem reprezentacji. Wtedy mógł zachęcić działaczy do zmian, przyczynić się do rozwoju tego sportu, także wśród najmłodszych. Nic w tym kierunku nie zrobił. Nie wykorzystał też szansy jako trener Vive, prezydent Kielc, czy później już jako polityk. W żadnej z tych ról nie zrobił niczego dobrego dla naszej dyscypliny. Dzisiaj reprezentuje tych, którzy nie chcą zmian. Dlatego nie wierzę w jego zapewnienia. Poza tym w ostatnich tygodniach nie usłyszałem choćby jednego konkretnego, propozycji zmiany. Zamiast tego ciągle wypowiada jakieś niedomówienia i rzeczy, które nie kleją się w całość - mówił dla Wirtualnej Polski chorąży polskiej reprezentacji na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro i „oświeca” rzekomą sympatią Szmaleka do PiS-u. - Niestety, w Polsce mamy takie realia, że jeśli chcemy coś zbudować w sporcie, musimy rozmawiać z politykami. Przez ostatnich 8 lat nie dało się nic załatwić, jeśli nie miało się kontaktów z politykami partii rządzącej. Nie widzę powodu, dlaczego to miałyby kogoś dyskwalifikować. My też po sukcesach gościliśmy choćby u prezydenta Lecha Kaczyńskiego... To jest zupełnie niepotrzebne, bo mieliśmy już jednego bardzo dobrego kandydata, a zmiana mogła przebiegać spokojniej. Tymczasem kij został wepchnięty w mrowisko.

Identyczne programy

W doborowym towarzystwie wyścigu do fotela prezesa dość niespodziewanym, a na pewno najmniej znanym aspirantem, jest Damian Drobik. - Kiedy ogłaszałem swoją kandydaturę, było to zaskoczenie dla części naszej handballowej rodziny. Zdecydowałem się ubiegać o stanowisko prezesa zainspirowany rozmowami z ludźmi, delegatami, którzy mnie znają, wiedzą co sobą reprezentuję, jaki mam багаж wiedzy i doświadczeń, i którzy niekoniecznie podzielają wizję przyszłości naszej dyscypliny prezentowane przez innych kandydatów - wyjaśnia 49-krotny reprezentant Polski w latach 1996-2003, a aktualnie dyrektor sportowy ZPRP.

To jednak nie będzie bitwa na programy, bo te u wszystkich trzech pretendentów są bardzo podobne, by nie rzec identyczne. Wszyscy chcą rozwoju dyscypliny „od przedszkola do seniora”, poprawy jakości szkolenia klubowego, kadr wojewódzkich, także transparentności związku, profesjonalizacji zawodu sędziego, czy sukcesów obu reprezentacji. Obiecują większe poparcie dla kobiet na każdej płaszczyźnie swych działań, a piłka ręczna ich zdaniem powinna stać się halowym sportem zespołowym nr 1 w Polsce. Każdy z kandydatów zapewnia też, że ma duże wsparcie środowiska, a decyzja o starcie w wyborach została poprzedzona wieloma spotkaniami i konsultacjami. Wszyscy zgodnie przyznają, że agitując przejechali tysiące kilometrów. Wszyscy z dystansem podchodzą do ewentualnej po-

rażki, na zasadzie „świat się nie zawali”, ale Bogdan Wenta podkreśla, że przecież sam się nie wybierze. - Nie krzyczę - Wenta wraca, głosujcie na mnie, bo chcę być prezesem” - zaznacza.

Walka do końca

Natomiast Szmalek zapowiada, że będzie walczył do samego końca, tak jak na boisku. - Bardzo trzeźwo podchodzę do wyborów. Przez ostatni rok dużo pojeździłem, spotykałem się z ludźmi. Czuję duże wsparcie, jeśli chodzi o zawodników, kibiców i środowisko trenerów. W sporcie zawsze uważałem, że trzeba walczyć do końca. Tutaj idę w tę samą stronę - deklaruje, ale jednocześnie zapowiada, że jeśli przegra, zrezygnuje z pracy w związku. - Zrezygnuję. Ostatnie trzy lata były dla mnie okresem bardzo ciężkiej pracy. Tych zadań było dosyć sporo i dużo czasu poświęciłem, żeby przygotować się do tych wyborów. Gdybym został prezesem, to całą koncentrację musiałbym poświęcić na ZPRP i rozwój naszej dyscypliny - podkreśla „Kasa”.

Czy jest zatem możliwy scenariusz, w którym jeden z kandydatów wygrywa, a drugi go potem zatrudnia? Żaden nie wykluczył możliwości kompromisu, ale też nikt nie rzucił takiej deklaracji. Za to sztuczna inteligencja i jej algorytm - zapytane o najlepszego kandydata na prezesa federacji piłki ręcznej w Polsce - wskazały, że najbardziej aktywnym kandydatem jest Sławomir Szmalek, Bogdan Wenta jest lepszy merytorycznie, ale to Damian Drobik wypada w badaniach najlepiej.

Zbigniew Ciećciała

Ustępujący prezes Henryk Szczepański namaszcza nowego (z lewej Sławomir Szmalek), czy to tylko gra pozorów?

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus



DERBY TEKSASU
DLA DALLAS

NBA

■ Pierwszy w nowym sezonie mecz San Antonio Spurs zakończył się porażką drużyny Gregga Popovicha. W derbach Teksasu lepsi okazali się Mavericks. Jeremy Sochan zaliczył solidny występ. Wyszedł na parkiet w pierwszej piątce, grał 27 minut i zdobył 18 punktów. Trafił 5 z 9 rzutów za dwa punkty, 1 z 2 za trzy oraz 5 z 7 z linii osobistych. Miał także 6 zbiórek (2 w ataku, 4 w obronie), 2 asysty, 4 straty i 4 przewinienia. W czasie gdy przebywał na boisku drużyna przegrała ten fragment różnicą 12 punktów. Sochan pilnował lidera Mavs – Lukę Dončića i robił to skutecznie, bo Stowieniec spudłował 7 z pierwszych 8 rzutów z gry. – Jest wiele rzeczy, nad którymi musimy popracować. Jak na pierwszy mecz, sporo rzeczy wyglądało jednak dobrze. Jutro wracamy do pracy – skomentował występ swoich podopiecznych Gregg Popovich. – Nie traciłmy piłki i trafiliśmy kilka rzutów. Podobało mi się nasze zaangażowanie w pierwszej połowie, ale ostatecznie zaszkodziła nam nasza niedbałość. Na początku trzeciej kwarty zatrzymała nas też ich fizyczność. Za długo trzymaliśmy piłkę i brakowało nam ruchu – dodał Popovich. Najskuteczniejsi w ekipie gospodarzy byli bliski triple-double Dončić – 28 punktów, 10 zbiórek i 8 asyst oraz pozyskany latem z Golden State Warriors Klay Thompson – 22 punkty, 7 zbiórek oraz 6 trójek. Z czwartkowych spotkań warto odnotować drugą wysoką wygraną Boston oraz porażkę byłych mistrzów, którzy w Denver ulegli Oklahoma City. Świetny mecz rozegrał Chet Holmgren. 22-letni środkowy Thunder gra drugi sezon w lidze. W czwartek zdobył 25 punktów, miał 14 zbiórek, 5 asyst, 2 przechwyty i 4 bloki. – Myślę, że to przede wszystkim efekt tego, co zrobił ze swoim ciałem – powiedział po meczu trener Thunder Mark Daigneault. – Przypominam sobie, co było rok temu, jak on wyglądał fizycznie i gdzie znajduje się teraz. Walczył jak równy z równym z Jokiem i był przy tym niesamowicie atletyczny – chwalił Holmgrena szkoleniowiec.

Wyniki: Washington - Boston 102:122, Dallas - San Antonio 120:109, Sacramento - Minnesota 115:117, Denver - Oklahoma City 87:102.

(pp)

Bez sentymentów

Aleksander Dziewa, wykonując trzypunktową akcję na niespełna trzy sekundy przed końcem, pognebił Śląsk Wrocław, swój były klub.

ORLEN BASKET LIGA

Nie tak dawno, na otwarcie sezonu, w finale Superpucharu Polski wrocławianie pokonali King Szczecin 76:75. Teraz obie drużyny zmierzyły się w lidze. I ponownie emocji nie brakowało, choć gracze poziomem nie zachwycili. Mnóstwo było strat, niecelnych rzutów i chaosu. Końcówka wynagrodziła kibicom jednak nie najlepszą grę.

Do końcowej syreny pozostawały 44 sekundy. Na tablicy wyników był remis 64:64. Adrian Bogucki, środkowy Śląska, trafił jeden z dwóch wolnych. Kilka sekund później gospodarze znów mieli szansę na łatwe punkty, bo faulowany był Daniel Gołębowski. Tak jak kolega z zespołu, również trafił tylko jeden wolny. Zamiast prowadzić czterema punktami Śląsk wygrywał zaledwie dwoma (66:64). To były kluczowe pudła, bo szczecinianie wciąż pozostawali w grze o zwycięstwo. Ich trener Arkadiusz Miłoszewski od razu poprosił o przerwę. Rozrysował akcję, a jego podopieczni wykonali ją perfekcyjnie. Wyprowadzili Aleksandra Dziewę na czystą pozycję, a ten trafił spod kosza, a do tego był faulowany. Wytrzymał próbę nerwów. Zdobył kolejny punkt. King wygrywał 67:66 i przed 2,4



W starciu Śląska z Kingiem koszykarze walczyli do upadłego.

sekundy nie dać rzucić rywalom.

Rozpoczęła się rywalizacja trenerów. Najpierw szkoleniowiec Śląska poprosił o przerwę, po chwili w jego ślady poszedł opiekun Kinga.

Wrocławianom brakło czasu na wykonanie skutecznej akcji i zeszli z parkietu pokonani.

Mają czego żałować, bo o ich porażce przesądziły nie tylko przestrelone wolne Boguckiego i Gołębowskiego. Dużo wcześniej mogli zamknąć spotkanie. Dwukrotnie

„odskakiwali” Kingowi na 10 punktów. Jeszcze w 31 minucie wygrywali 79:51. Wystarczyło jednak, że dwa razy nie wrócili na czas do obrony i „trójki” Andy’ego Mazurczaka oraz Tony’ego Myersa pozwoliły gościom wrócić do gry.

W Śląsku bardzo dobre zawody rozegrał Marcel Ponitka. Był bardzo aktywny. Do 13 punktów dołożył pięć zbiórek i trzy asysty. Wśród gości oprócz bohatera ostatniej akcji, wyróżnili się Mazurczak i James Woodard.

(mic)

ORLEN BASKET LIGA

■ Śląsk Wrocław – King Szczecin 66:67 (20:14, 18:14, 19:21, 9:18)
WROCLAW: Nunez 11 (1x3), Whitehead 10 (1x3), Gołębowski 7 (1x3), Ponitka 13 (2x3), Lynch – Kulikowski 4, Penava 3, Blackshear 6 (2x3), Bogucki 3, Senglin 9 (1x3). Trener Miódrag RAJKOVIĆ.

SZCZECIN: Mazurczak 11 (1x3), Myers 9 (1x3), Nicholson 10 (1x3), Meier 3 (1x3), Brown 9 – Woodard 13 (2x3), S. Wójcik 2, Dziewa 9 (1x3), Kostrzewski 2. Trener Arkadiusz MIŁO-SZEWSKI.

■ Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Zastal Zielona Góra 62:56 (14:13, 14:12, 20:17, 14:14)

WALBRZYCH: Gother 7 (1x3), Gilbert 12, Bojanowski 5 (1x3), Kulka 12 (1x3), Wyka 10 (1x3) – Smith 7 (1x3), Wiśniewski 3 (1x3), Marchewka 2, Patton 2, Berzins 2, Jakóbczyk. Trener Andrzej ADAMEK.

ZIELONA GÓRA: Thornwell 12, Saulys 12 (2x3), Muropy 13, Kotodziej 3, Matczak 4 – Harris 8, Sitnik 4, Woroniecki. Trener Virginijus SIRVYDIS.

1. Szczecin	4	7	325:297
2. Wałbrzych	4	7	306:296
3. Gliwice	4	7	358:354
4. Włocławek	3	6	280:226
5. Sopot	3	6	267:239
6. Dzik	3	5	252:232
7. Legia	3	5	251:239
8. Wrocław	4	5	311:326
9. Stargard	3	5	236:227
10. Lublin	4	5	363:382
11. Dąbrowa G.	3	4	230:228
12. Toruń	3	4	259:258
13. Gdynia	3	4	253:276
14. Ostrów	3	4	206:233
15. Zielona G.	4	4	278:332
16. Słupsk	3	3	223:253

Najbliższe mecze 26.10.: Toruń – Słupsk, Sopot – Ostrów Wlkp.; 27.10.: Włocławek – Stargard, Legia – Dzik, Dąbrowa Górnicza – Gdynia.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

■ Basket Bydgoszcz – Śląsk Wrocław 55:73 (21:26, 13:13, 17:18, 4:16)

BYDGOSZCZ: Porchia 9, Drop 14 (2x3), Michatek 6 (1x3), Ebo 10 (2x3), W. Sobiech 4 – Maławy 2, Gliszczyska, Pawlikowska, Miljković 6, Keller 4, Wieczyńska. Trener Piotr KULPEKSZA.

WROCLAW: Nunn 23, Hjern 10 (2x3), Ryan 16 (2x3), Wińkowska 6, Mielnicka 9 (1x3) – Kozik, Stautmane 5, Pyka 4. Trener Arkadiusz RUSIN.

1. Lublin	3	6	253:213
2. Wrocław	4	6	292:266
3. Polkowice	3	6	242:221
4. Gdynia	3	5	245:216
5. Sosnowiec	3	5	231:209
6. Toruń	3	5	237:232
7. Warszawa	3	4	200:218
8. Poznań	3	4	230:251
9. Bydgoszcz	4	4	244:315
10. Gorzów	3	3	206:239

Najbliższe mecze: 26.10.: Polkowice – Sosnowiec; 27.10.: Gdynia – Warszawa, Gorzów Wlkp. – Toruń, Lublin – Poznań.

SIATKÓWKA
PLUSLIGA

■ Ślepsk Małow Suwałki – PSG Stal Nysa 3:1 (18:25, 25:20, 25:21, 25:12)

SUWAŁKI: Krawiecki (2), Halaba (15), Stajer (12), Filipiak (21), Honorato (15), Jouffroy (6), Czunkiewicz (libero) oraz Kubacki (libero), Kwasiogroch (1), Wierzbicki. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

NYSA: Szczurek (1), Kosiba (14), Zebra (7), Dulski (20), El Graoui (10), Kramczyński (3), Szymura (libero) oraz Olejniczak (libero), Kapica (2), Jankowski (1), Motta Paes. Trener Daniel PLIŃSKI.

Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Marcin Myszkowski (Warszawa). Widzów 1230.

Przebieg meczu

I: 6:10, 11:15, 14:20, 18:25.

II: 10:7, 15:12, 20:14, 25:20.

III: 10:7, 15:13, 20:16, 25:21.

IV: 10:5, 15:7, 20:11, 25:12.

Bohater – Paweł HALABA.

1. Lublin	8	22	8/0	24:7
2. Jastrzębie	8	22	7/1	23:8
3. Warszawa	8	20	7/1	22:7
4. Zawiercie	8	18	6/2	20:10
5. Bełchatów	7	14	5/2	16:11
6. Kędzierzyn-Koźle	8	14	4/4	16:15
7. Częstochowa	8	12	5/3	16:16
8. Suwałki	8	11	4/4	16:17
9. Gorzów	8	10	4/4	14:18
10. Rzeszów	7	9	2/5	13:17
11. Gdańsk	8	8	2/6	14:21
12. Nysa	7	7	2/5	11:16
13. Będzin	7	7	2/5	10:15
14. Lwów	7	3	1/6	8:18
15. Olsztyn	7	3	1/6	7:18a
16. Katowice	8	3	1/7	6:22

1-8 awans do play offu; 14-16 spadają do I ligi

Następne mecze: 26.10.: Warszawa – Lublin; 27.10.: Olsztyn – Rzeszów, Gdańsk – Zawiercie, Częstochowa – Katowice; 28.10.: Bełchatów – Jastrzębie, Gorzów Wlkp. – Lwów; 29.10.: Kędzierzyn-Koźle – Będzin; 30.10. Rzeszów – Nysa.

(PAP)

DWÓCH KANDYDATÓW NA PRZESIA

KAJAKARSTWO

■ Dwóch kandydatów zgłosiło się do wyborów prezesa Polskiego Związku Kajakowego – to obecny szef centrali Grzegorz Kotowicz oraz Józef Bejnarowicz, który kierował federacją w latach 2009-16. Zjazd wyborczy odbędzie się w niedzielę w Wałczu. Bejnarowicz, który obecnie pełni funkcję prezesa Warty Poznań, kilka dni temu zaprezentował swój program wyborczy „Nasz nowy start”. Jego głównymi założeniami jest popularyzacja kajakarstwa, wsparcie trenerów, klubów i zawodników, a także wzmocnienia pozycji związku na arenie międzynarodowej. – Dla nas w tej chwili najważniejsze jest wsparcie szkoleniowców i klubów, szczególnie

tych najmniejszych. Trenerzy nadal mało zarabiają, a jeżeli ich nie wesprzemy, to będziemy mieć problem z pozyskaniem dzieci i młodzieży. To samo zresztą dotyczy innych dyscyplin – powiedział Bejnarowicz, który był szefem federacji przez dwie kadencje, a wcześniej piastował funkcję wiceprezesa PZKaj.

– Chcemy, by ci trenerzy mieli szeroki dostęp do wiedzy z innych dziedzin, np. fizjologii czy medycyny, które są niezbędne w przygotowaniu zawodnika do zdobywania medali. By mogli również uczestniczyć w zgrupowaniach kadry, w których czasami są też ich zawodnicy. Dzięki temu taki trener będzie mógł wrócić do swojego klubu i realizować nowe pomysły. Musimy też, w miarę możliwości, ujednolicić system szkolenia – dodał.

Były prezes nie ukrywa, że największą bolączką klubów są ograniczenia finansowe. Obecny sternik związku, Grzegorz Kotowicz, uważa, że wiele postulatów jego kontrkandydata już zostało wprowadzonych w czyn albo jest realizowanych.

– Trenerzy i kluby otrzymali od nas, ale przede wszystkim od ministerstwa ogromną pomoc, jakiej nie mieli nigdy dotychczas. Wszystko zaprezentuję na Walnym Zgromadzeniu, może nie wszyscy ludzie zdają sobie sprawę, jaką wykonaliśmy pracę przez te ostatnie trzy lata. Wiele elementów z programu mojego kontrkandydata to rzeczy, o których mówięm podczas poprzednich wyborów i które obecnie realizujemy – przyznał Kotowicz. Dwukrotny brązowy medalista olimpijski nie ukrywał, że jed-

nym z największych sukcesów pozasportowych jego prezesury było uniewinnienie kanadyjki Doroty Borowskiej oskarżonej o stosowanie dopingu. Jak dodał, jedynym niedosytem pozostał brak medalu olimpijskiego w sprincie, w którym na igrzyskach polscy reprezentanci od kilkadziesiąt lat regularnie stawali na podium.

– Z drugiej strony po 24 latach zdobyliśmy medal w słalomie, więc tę ciągłość podtrzymaliśmy. Poza tym ostatnie lata były bardzo „medalodajne”. Tylko w tym roku zdobyliśmy ok. 140 medali na imprezach międzynarodowych we wszystkich kategoriach wiekowych w sportach olimpijskich i nieolimpijskich. To około trzy razy więcej niż w poprzednich sezonach – zaznaczył Kotowicz.

(PAP)

Janosiki z Norwida

Częstochowianie wygrywają z faworytami, ale przegrywają z „maluczkimi”. Na portalu PlusLigi dostali nawet „góralski przydomek”...

PLUSLIGA

Steam Hemarpol Norwid to pogromca faworytów. Pokonał już Jastrzębski Węgiel, co odbiło się największym echem, ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle i ostatnio w Rzeszowie Asseco Resovią.

Zerwać z ksywką

Po meczu w Rzeszowie rozmawiałem z Kubą Bednarukiem (były zawodnik i trener, obecnie komentator Polsatu Sport – przyp. red.) i powiedział, że jesteśmy jak Robin Hood. Bogatym zabieramy i rozdajemy biednym. Mam nadzieję, że nie będziemy mieli takiej ksywki i będziemy grali równo z każdym przeciwnikiem. Stać nas na dużo lepszą grę z każdym rywalem, tylko musimy się skupić na małych rzeczach, które w końcowym wyniku robią dużą różnicę – powiedział Bartłomiej Lipiński, przyjmujący Steam Hemarpol Norwid. Portal PlusLiga nazwał częstochowian „Janosiki”, bo zabrał punkty najbogatszym i najmocniejszym ekipom naszej ligi, by przegrać u siebie z ostatnim w tabeli Barkomem Każany czy na inaugurację ze Ślepskiem Malow Suwałki. - Możemy się cieszyć, że pokonujemy potentatów.

Musimy się skupić i wziąć za siebie w meczach z zespołami niżej notowanymi, bo tam nam punkty uciekają, a one są bardzo ważne. Tabela wyglądałaby trochę inaczej, gdybyśmy wygrali z Barkomem Każany i Ślepskiem Malow, ale to gdybanie. Bo jeśli byśmy przegrali z Asseco Resovią czy Jastrzębskim Węglem, byłibyśmy w tym samym miejscu, co jesteśmy – ocenił Daniel Popiela, środkowy zespołu z Częstochowy.

Zadowolenie z niedosytem

W Norwidzie z dotychczasowych wyników są zadowoleni (12 punktów i 5 wygranych w ośmiu meczach), ale... - Jesteśmy świadomi, że potencjał tego zespołu jest dużo wyższy. Nie zawsze uda się nam zagrać jak najlepsze spotkanie. Staramy się, żeby z treningu na trening i z meczu na mecz nasza gra wyglądała coraz lepiej. Trzeba pamiętać, że duża część zespołu została wymieniona. Cały czas się docieramy, szukamy naszego grania. Na przełomie listopada i grudnia będziemy grali naszą najlepszą siatkówkę – stwierdził Lipiński.

Dwa filary

W ubiegłych rozgrywkach częstochowianie do



Patrik Indra zaliczył znakomite wejście w PlusLigę.

końca bili się o utrzymanie. W bieżących, po zmianach kadrowych, celem jest miejsce w play offie. Gwarantami sukcesu mają być Milad Ebadipour oraz Patrik Indra. Dla tego drugiego, atakującego reprezentacji Czech, jest to debiut w PlusLidze. I jak na razie spisuje się bez zarzutu. Już trzy razy był wybierany najlepszym zawodnikiem spotkania. Z dorobkiem 160 zdobytych punktów przewodzi w rankingu najlepiej punktujących, a w klasyfikacji atakujących jest drugi. Równie dobrze, co w ofensywie, radzi sobie też w bloku. Ma aż 20 punktowych bloków, co daje mu trzecie miejsce w całej lidze. - To było zawsze moje marzenie, żeby zagrać w PlusLidze i to się właśnie spełnia. Nie jest też jednak tak, że zadowala mnie sama możliwość gry w Polsce. Przyjechałem do klubu, żeby ciężko pracować i cały czas podnosić swój poziom. Tych kilka rozegranych już meczów pokazało mi, jakie są moje największe słabości i nad czym muszę jeszcze więcej pracować.

PlusLiga jest w tym sezonie chyba najlepszą ligą na świecie. Dla mnie to wielka przyjemność uczestnictwo w tych rozgrywkach i móc rywalizować z czołowymi zawodnikami świata, obserwować uważnie ich grę i starać się im dorównać – przyznał Patrik Indra.

Zdaniem Czech Norwid może grać jeszcze lepiej. - Mamy nowy zespół, który jest mieszanką doświadczonych i młodych graczy. Kluczowe jest to, że ci bardziej doświadczeni mocno wpierają i pomagają młodszemu kolegom. Razem tworzymy bardzo mocną ekipę. Nie sądzę, żeby ktokolwiek spodziewał się, że będziemy mieli aż tak dobry początek sezonu, ale mamy wciąż rezerwy w grze, bo możemy wciąż wiele rzeczy poprawić. Jeśli to zrobimy, to będziemy grali jeszcze lepiej – powiedział.

Drugim filarem jest Ebadipour. Doświadczony Irańczyk do PlusLigi wrócił po dwóch latach przerwy. W latach 2017-22 był podporą PGE Skry Bełchatów. - Rozgrywki w Polsce jeszcze bardziej się rozwinęły,

a jest to zasługą świetnych wyników osiąganych przez polską reprezentację. Bardzo pozytywnym bodźcem do rozwoju PlusLigi był też ostatni występ kadry na igrzyskach, czyli srebrny medal olimpijski. Oczywiście mógłby być jeszcze lepszy wynik, czyli złoto, ale i tak medal na igrzyskach to marzenie każdego zespołu. Dzięki sukcesom reprezentacji poziom PlusLigi poszedł jeszcze w górę. Niektóre drużyny w lidze są tak mocne, że jak grają swoją najlepszą siatkówkę, to są wręcz nie do pokonania, a to budzi szacunek, ale też trochę strach innych zespołów – stwierdził Milad Ebadipour.

Śladem Barkomu

W niedzielę częstochowianie podejmują GKS Katowice (godz. 20.30). Liczą, że tym razem nie zachowają się jak „Janosiki”, ale wcale łatwo nie będzie. Rywale wprawdzie zajmują ostatnie, 16. miejsce w tabeli, lecz wcale nie prezentują się źle. Z Aluronem CMC Wartą Zawiercie, Jastrzębskim Węglem, Asseco

Resovią i ostatnio Bogdanką LUK Lublin pokazali naprawdę niezłą siatkówkę. Na punkty się to jednak nie przełożyło. - Słyszę takie głosy, choćby od znajomych i osób postronnych, że nasza gra z meczu na mecz wygląda coraz lepiej i należy się z tego cieszyć. Natomiast w naszej sytuacji nadchodzi czas na punktowanie - mamy za sobą spotkania z najwyższej klasyfikowanymi zespołami, a teraz będziemy szukać szans z zespołami na naszym poziomie i jeżeli utrzymamy nasz wysoki poziom siatkówki, powinniśmy punktować – powiedział Bartosz Gomułka, atakujący zespołu z Katowic. - Norwid nie odda nam punktów za darmo, ale tak jak widzieliśmy, ten zespół jest w stanie wygrać po tie-breaku z mistrzem Polski, a jakiś czas później przegrać za trzy punkty z drużyną z Lwowa. Widać, że jego gra czasem nie jest stabilna, ale jakakolwiek byłaby forma naszego niedzielnego rywala, nawiążemy walkę jak równy z równym – zadeklarował zawodnik GieKSy.

(mic)

To była totalna demolka

DevelopRes Rzeszów potrzebował zaledwie 59 minut, by ograć zespół z Wrocławia. Pozwolił mu zdobyć zaledwie 37 punktów!

TAURON LIGA

Przed sezonem na linii Rzeszów – Wrocław doszło do wymiany szkoleniowców. DevelopRes przejął Michał Masek, dotychczasowy trener KGHM #VolleyWrocław, w drugą stronę powędrował Bartłomiej Dąbrowski, od 2018 roku drugi trener w ekipie z Rzeszowa.

Masek pokazał, że swoje byłe podopieczne zna doskonale. Rozpracował

je całkowicie. Zapewne dlatego w starciu z DevelopResem były bezradne. W trzech setach zdobyły zaledwie 37 punktów! Choć zaczęło się dla nich obiecująco. As serwisowy Anny Lewandowskiej oraz dwa błędy miejscowych i wrocławianki wygrywały 3:0. Ale na tym ich dobra passa się skończyła. Rozpoczął się rzeszowski koncert. Agnieszka Korneluk na siatce stanowiła przeszkodę nie do przejścia.

Blokiem zdobyła aż 10 punktów. Świetnie prezentowały się też Monika Fedusio oraz Sabrina Machado. DevelopRes seryjnie zdobywał punkty i nie zmieniło tego nawet wejście na parkiet rezerwowych. Masek, widząc bowiem dominację swoich podopiecznych, postanowił skorzystać z okazji i sprawdzić wszystkie zawodniczki. Okazję pokazania się dostały więc Elizabert Vicet, Karina Chmielewska i Bruna Honorio.

Przyjezdne próbowały walczyć, lecz poziom rywala był zbyt wysoki.

(mic)

DevelopRes Rzeszów – KGHM #VolleyWrocław 3:0 (25:16, 25:14, 25:7)

RZESZÓW: Wenerska, Jasper (9), Centka-Tietianiec (7), Machado (11), Fedusio (12), Korneluk (14), Szczygłowska (libero) oraz Honorio (1), Chmielewska (1), Dudek (1), Vicet, Kubas (libero). Trener Michał MASEK. **WROCLAW:** Łazowska (2), Stronias (7), Lewandowska (2), Kowalska (4),

Perez, Gawlak (1), Pawłowska (libero) oraz Gancarz, Szady (2), Gierszewska (7), Solarewicz (1). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

Sędziowali: Krzysztof Kapusta (Radom) i Anna Banaś (Garbatka Letnisko). **Widzów 2470.**

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:11, 20:13, 25:16

II: 10:5, 15:7, 20:9, 25:14.

III: 10:4, 15:6, 20:6, 25:7.

Bohaterka – Monika FEDUSIO.

1. Rzeszów	5	13	5/0	15:4
2. Budowlani	4	12	4/0	12:1
3. ŁKS	4	10	3/1	11:3

4. Opole	4	9	3/1	9:5
5. Radom	4	8	2/2	10:8
6. Wrocław	5	7	3/2	9:10
7. Bielsko	3	6	2/1	8:5
8. Police	4	3	1/3	7:11
9. Mielec	5	3	1/4	3:13
10. Bydgoszcz	4	2	1/3	5:11
11. Kalisz	4	1	0/4	4:12
12. Mogiła	4	1	0/4	2:12

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze 26.10.:

ŁKS – Police, Bielsko-Biała – Bydgoszcz, Mogiła – Kalisz; **27. 10.:** Radom – Grot Budowlani.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	15	36	59:29	12	3
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	14	33	57:31	11	3
3. JKH GKS Jastrzębie	14	27	54:34	9	5
4. GKS Katowice	17	27	51:35	9/1	7/1
5. Comarch Cracovia	14	26	62:44	9/1	5
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	14	19	38:34	6	8/1
7. KH Energa Toruń	15	18	44:54	6	9
8. Texom STS Sanok	16	9	22:63	3	13
9. Podhale Nowy Targ	14	3	29:91	1	13

W niedzielę, 27.10., grają: Energa – JKH (17.00), Zagłębie – Unia (18.00), Cracovia – GKS Tychy (18.00), Podhale – GKS Katowice (18.00)

Nadzwyczaj łatwo

Gospodarze nie rozpamiętywali przegranego Superpucharu i wysoko pokonali torunian.

Hokeiści GKS-u Tychy po przegranym Superpucharze Polski w dogrywce nie rozdzierali szat, lecz skoncentrowali się na zadaniu, jakie mieli przed sobą. Zespół z Torunia należy do niewygodnych i od czasu do czasu jest zdolny splatać figla wyżej notowanym rywalom. Tym razem jednak został ustawiony w kącie. W ciągu 31 sek. po uderzeniach Marka Viitanena i Wiktora Turkina zbierający dobre recenzje Mateusz Studziński został pokonany.

Ten pierwszy jeszcze przed przerwą podwyższył na 3:0, zaś ten drugi niewiele po pauzie zdobył kolejnego gola. Taki wysoki rezultat sprawił, że tempo już spadło i Mikael Johansson pokonał Kamila Lewartowskiego. Niemniej wszystko odbywało się pod kontrolą gospodarzy, którzy byli już myślami przy niedzielnym spotkaniu w Krakowie. Wysoki wynik to przede wszystkim zasługa tyszana, którzy mieli dobrze nastawione celowniki.

(ws)

■ GKS Tychy – Energa Toruń 7:2 (3:0, 3:1, 1:1)

1:0 – Viitanen (1:15), 2:0 – Turkin – Pociecha – Paś (1:46), 3:0 – Viitanen – Pociecha Paś (19:09), 4:0 – Turkin – Paś – Viitanen (22:46), 4:1 – M. Johansson – Henriksson (28:41), 5:1 – Ubowski – Krzyżek (29:30), 6:1 – Łyszczarczyk – Komorski – Turkin (39:39, przewadze), 6:2 – Lawlor – Denyskin (45:35), 7:2 – Komorski – Turkin – Łyszczarczyk (58:31, w przewadze).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Paweł Breske – Eryl Szwiercna i Maciej Waluszek. **Widzów** 1556.

GKS: Lewartowski; Kaskinen – Bizacki, Kakkonen – Viinikainen, Pociecha (2) – Ciura, Ahola; Jeziorski (2) – Komorski – Łyszczarczyk, Heljanko – Monto – Lehtonen, Paś – Turkin – Viitanen, Gościński – Ubowski – Łarionws, Krzyżek. Trener Pekka TURKKINEN.

ENERGA: Studziński; A. Johansson – Kurnicki, Henriksson – Zieliński, Lawlor – Gmiński, Schafer; Worona – Arrak – K. Kalinowski (2), Kwiatkowski – Syty (2) – Baszyrow, Denyskin – M. Johansson – Fjodorows (2), Kogut – Prokurat – Napiórkowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: GKS – 4 min, Energa – 6 min.

Jak mistrz z outsiderem

Wynik otworzył Christopher Liljewall, który we wtorek w meczu o Superpuchar Polski z GKS-em Tychy... zamknął wynik w dogrywce, dając

Unii pierwsze trofeum w sezonie. Jeśli w I tercji „rozsypani” nowotarżanie jeszcze się trzymali, to w następnych była już tylko ich nieciekawa norma...

■ Re-Plast Unia Oświęcim - Podhale Nowy Targ 8:1 (1:0, 4:0, 3:1)

1:0 - Liljewall - Söderberg - Dziubiński (5:59), 2:0 - Vertanen - Karjalainen - Heikkinen (25:29, w przewadze), 3:0 - Ackered - Söderberg - Żółtek (32:08), 4:0 - Krzemień - Łukawski - Heikkinen (33:31), 5:0 - Dziubiński - Holm - Prokopiak (34:30), 6:0 - Karjalainen - Ahopelto - Vertanen (48:22, w przewadze), 7:0 - Ahopelto - Vertanen - Heikkinen (52:35), 7:1 - Kolasz - Tomasik (56:59), 8:1 - Vertanen - Karjalainen - Ahopelto (59:57, w przewadze).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk - Wojciech Wrycza - Maciej Byczkowski i Mateusz Kucharewicz. **Widzów** 1100.

UNIA: Lundin; Diukow - Bezuska, Uimonen - Vertanen, Ackered (2) - Söderberg, Łukawski - Prokopiak; Dziubiński - Liljewall - Holm, Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Marklund - Olsson Trkulja - Olsson, Prusak - Galant - Krzemień. Trener Nik ZUPANČIČ.

PODHALE: Klimowski; Wajda - Horzelski (4), Mrugała (2) - Tomasik, Michalski - Bury; Szczechura - Kolasz - Szerba, Kamiński - Neupauer - Jarczyk, Żółtek - J. Malasiński - Bryniarski. Trener Marek BATKIEWICZ.

Kary: Unia - 2 min, Podhale - 8 (2 techn.) min.



Bartosz Fraszko (z lewej) zdobył dwa gole.

Urodzinowy prezent

Kibice w „Satelicie” mieli powody do radości, bo ich ulubieńcy zagraли na najwyższym poziomie.

Bartosz Fraszko, bramkostrzelny napastnik rodem z Torunia, już od czterech lat jest związany z GKS-em Katowice. Był współtwórcą ostatnich mistrzostw Polski i w meczu z Comarch Cracovią po raz kolejny udowodnił swoją wartość. Dzisiaj obchodzi swoje 29. urodziny i uczcił je dwoma trafieniami, a koledzy nie chcieli mu zepsuć fety i dołożyli kolejne trzy. Wygrana z „Pasami” przybliżyła GieKSę do finałowego turnieju Pucharu Polski.

Było szybkie tempo, były składowe akcje i szukanie okazji, by zaskoczyć bramkarzy. Niezwykle aktywny był pierwszy atak dowodzony przez Grzegorza Pasiutę z Fraszką i Patrikiem Wronką w roli skrzydłowych. „Fracho”, jak przystało na jubilat, miał powody do zadowolenia. W 7 min Pasiut zza pleców podał krążek do Pontusa Englanda. Szwed objechał bramkę i idealnie podał do nieobstawionego Fraszki, a ten nie miał problemu z umieszczeniem krążka w siatce. Potem w 10 min

■ GKS Katowice – Comarch Cracovia 5:2 (1:0, 1:0, 3:2)

1:0 – Fraszko – Englund – Pasiut (6:47), 2:0 – Pasiut – Wronka – Fraszko (29:19, w przewadze), 3:0 – Kalinokielli – Varttinen – Koponen (41:41), 3:1 – O. Olsson – Younan – Kruczek (46:21), 3:2 – Kamieniew – Lundgren – H. Johansson (56:39), 4:2 – Pasiut (58:32), 5:2 – Fraszko – Runeson (59:58, do pustej).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Michał Baca – Michał Kret i Michał Żak. **Widzów** 1332.

GKS: Murray (2); Macias – Verveda, Koponen – Varttinen, Englund – Runesson, Chodor; Fraszko – Pasiut – Wronka, Salituro – Kallinonkielli – Michalski, Sokay – Andersson – Mroczkowski, Bepierszcz – Smal – Jonasz Hofman, Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

CRACOVIA: D'Orío; Kamienew – Brandhammer, Younan – Kruczek, Bieniek – Wanacki, Tynka – Jaracz; H. Johansson – O. Olsson – Mocarski, D. Kapica – Wahlgren – Lundgren, Marzec (2) – Bezwiński – Brynkus, F. Kapica – Jarosz – Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: GKS – 2 min, Cracovia – 2 min.

dość nieoczekiwanie znalazł się przed przed bramką, ale tym razem nie zdołał zaskoczyć Aleksa D'Orío. W rewanżu Krystian Mocarski, Aleksander Younan, Mateusz Bezwiński, Damian Kapica oraz Szymon Marzec próbowali zaskoczyć niezwykle czujnego Johna Murraya. Pierwsza odśłona mogła się podobać.

W 28:01 min dyskusyjną karę otrzymał Marzec. Kapitan „Pasów” gorąco dyskutował z arbitrem, ale

ostatecznie usiadł na ławce kar. Gra w przewadze nie jest atutem GKS-u, jednak tym razem było inaczej. Po szybkiej i efektownej kombinacji Fraszki z Wronką krążek trafił do Pasiuta i ten podwyższył na 2:0. Goście z impetem ruszyli do przodu i Fabian Kapica (31 min) w sytuacji sam na sam trafił krążkiem w maskę Murraya. W 35 min najpierw Mateusz Michalski nie wykorzystał okazji, zaś w rewanżu najlepszy

strzelec i punktujący Johan Lundgren trafił w słupkę. A potem Dante Salituro z jednej strony i Tim Wahlgren mieli okazję zmienić wynik.

Ostatnia tercja zaczęła się szczęśliwie dla gospodarzy. Aleksi Varttinen wrzucił krążek w stronę pola bramkowego, a tuż przed linią Marcus Kallinonkieli go strącił i „kautczuk” wpadł do siatki. Gospodarze grali już luźniej i ze sporym rozmachem. A tymczasem Olivier Olsson „odczarował” bramkę Murraya. I znów rozgorzała twarda walka. Po jednej z akcji „guma” była już za plecami D'Orío, ale nie wpadła do siatki. Końcowe minuty były jak z dobrego horroru. Bo najpierw Jewhenij Kamieniew uderzył w samo „okienko” i zdobył kontaktowego gola. A w rewanżu Pasiut zdobył swojego drugiego gola w tym spotkaniu. I na zakończenie jubilat Fraszko posłał krążek do pustej bramki, bo na 29 sek. przed końcówką syreną D'Orío zjechał z lodu.

Wygrana w... proteście

Miejscowi zawodnicy opóźnili swoje wyjście na taflę o 5 minut i nie trudno się domyślić, iż był to sygnał, że coś ich męczy. Żeby udowodnić, iż zasłużyli na to, o co się ubiegają, wygrali z Zagłębiem. Czy klub/miasto/sponsor pomoże?

■ Texom STS Sanok - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 2:1 (0:0, 1:0, 1:1)

1:0 - Karlsson - Filipek - Tamminen (22:12), 2:0 - Huhdanpaa - K. Bukowski (52:47, w przewadze), 2:1 - Krężołek - Tyczyński - Charvat (53:17, w przewadze).

Sędziowali: Andrzej Nenko i Rafał Noworyta - Zachariasz Kadela i Artur Hylński. **Widzów** 1100.

STS: Salama; Florczak (2) - Bitas, Tamminen (2) - Karlsson, D. Musiot - Rocki, Koczera - Niemczyk; K. Bukowski - Huhdanpaa - Strzyżowski, J. Musiot (2) - Sienkiewicz (4) - Dobosz, Filipek - Bryzgałow (2) - Dulęba, Fus - Czopor - Ginda. Trener Elmo AITTOLA.

ZAGŁĘBIE: Speszny (2); Kotlorz (4) - Charvat, Sozanski (2) - Szaur, Andrejkiw - Krawczyk, Włodara; Krężołek (2) - Bucenko - Nahunko, Djumić (2) - Viikila - Korenczuk, Karasiński - Tyczyński - Bernacki, Ciepielewski - Menc - Kaczyński. Trener Piotr SARNIK.

Kary: STS - 12 min, Zagłębie - 12 min.

Wypadek przy pracy

Na niepowodzeniu w Paryżu zaważyły istotne sprawy rodzinne; nie chciałbym, by ujrzały światło dzienne - wyjawia Wojciech Nowicki.

Dla mistrza olimpijskiego z Tokio oraz multimedalisty mistrzostw świata i Europy miniony sezon było słodko-gorzki. W czerwcowych mistrzostwach Starego Kontynentu w Rzymie, ostatnim rzutem na odległość 80,95, zapewnił sobie złoty medal. Podczas igrzysk olimpijskich był jednym z kandydatów do podium, ale ostatecznie wynikiem 77,42 zajął 7. miejsce. Kanadyjczyk Ethan Katzberg był zasięgiem rywali i zwyciężył rezultatem 84,12. Gdyby młociarz z Białegostoku zbliżył się do wyniku z ME, wówczas byłby drugi.

Powrót do równowagi

To niepowodzenie zabolowało. Tym bardziej Nowicki ceni czas spędzany z rodziną. Domator, jakich mało - mówi się o nim w środowisku „królowej sportu”.

- To prawda, po igrzyskach potrzebowałem ucieczki w zacisze rodzinne, pobyć z żoną Anną oraz córkami - Amelią i Izabelą - uśmiecha 5-krotny zdobywca „Złotych kółców”. - Lubię spędzać czas z moimi najbliższymi, a przerwa od lekkoatletycznego zgiełku bardzo mi pomogła. Zwłaszcza pod względem mentalnym to był wręcz idealny czas. Mogłem sobie poukładać wszystkie sprawy związane z minionym sezonem. To był również czas na podsumowanie moich wzlotów oraz błędów, jakie popełniłem w jego trakcie. Wyciągnąłem wnioski, wiem, co zrobiłem źle i co nie zagrało w tym najważniejszym - olimpijskim - momencie.



Wojciech Nowicki z optymizmem patrzy w przyszłość: tę bliższą i tę dalszą.

ski, wiem, co zrobiłem źle i co nie zagrało w tym najważniejszym - olimpijskim - momencie.

Sprawa osobista

Nowicki jest typem introverty i stara się zachować wnioski dla siebie

dlatego w konkursie olimpijskim było tak, a nie inaczej.

- W Paryżu byłem jednym z wielu kandydatów do podium, ale też wszyscy moi rywale myśleli o tym samym - wspomina Nowicki. - Ale też zdobyłem już

jedenastkę medali w najważniejszych imprezach lekkoatletycznych, więc jestem sportowcem spełnionym. Ponieważ jednak sam od siebie wiele wymagam, podobnie jak sympatycy sportu w Polsce oczekiwałem medalu. Tak się nie stało. Przeanalizowałem i już z pewnego dystansu czasowego mogę powiedzieć: to był wypadek przy pracy. Wiem dlaczego tak się stało. Zaważyły istotne sprawy osobiste, rodzinne, ale nie chciałbym, by ujrzały światło dzienne. Nie chcę roztrząsać tego publicznie i proszę o uszanowanie prywatności. Nie wszystko się układało po mojej myśli i to muszę zaakceptować. Podczas zawodów rangi igrzysk wszystko powinno być związane na ostatni guzik. Niemniej, nie powiedziałem ostatniego słowa i nadal mam motywację do pracy.

Ciągle zmotywowany

Nowicki, podobnie jak Paweł Fajdek, ma 35 lat, ale nie zamierza się rezygnować z profesjonalnego sportu. Słynie zresztą z tytanicznej pracy, czasami trzeba go wręcz hamować.

- O motywację proszę się nie martwić, mam jej wystarczająco dużo - podkreśla mistrz olimpijski z Tokio. - Nie, nie jestem u schyłku swojej kariery (śmiech), bo mam jeszcze trochę do zrobienia. Wypocząłem i - jak już wspominałem - nabrałem dystansu do tego, co się wydarzało. To wystarczają-

ce bodźce do pracy. Nie stawiam sobie dalekosiężnych celów, ograniczam się do tych najbliższych. Niebawem przystępuję do treningów, by przygotować się jak najlepiej do wrześniowych mistrzostw świata w Tokio. Oczywiście, po drodze są zawody, w których nie można schodzić poniżej swojego poziomu. Wiem, że stać mnie na rzuty powyżej 80 metrów, choć nie wiem dokąd one mnie zaprowadzą. Nie wiem też, czy poprawię rekord życiowy (82,52 z Tokio - przyp. red.) czy rekord kraju (83,53 należący do Pawła Fajdka - przyp. red.), ale dołożę wszystkich starań, by zaprezentować się z jak najlepszej strony. Czasami powracają stare demony, przyzwyczajenia, których trudno się pozbyć. Niemniej jestem optymistycznie nastawiony i z entuzjazmem biorę się do pracy. Mam energię, zdrowie dopisuje, a jedno niepowodzenie nie może mnie złamać. Nadal pragnę rzucać jak najdalej i zaliczać się do czołówki światowej. Do treningów nie należy mnie zachęcać. No i pragnę powrócić do medalowej serii, by powiększyć moją kolekcję trofeów. Na razie liczy ona jedenastkę medali.

Nowicki należy do „zełaznych” rycerzy „królowej sportu”; jest jednym z tych, co nie zwykli rzucać słów na wiatr. Cieszymy się, że mieliśmy okazję spotkać naszego multimedalistę rozluźnionego, ale jednocześnie skoncentrowanego przed drogą, jaką zamierza pokonać. Oczywiście to droga na podia w kolejnych prestiżowych imprezach...

Włodzimierz Sowiński

Verstappen się przebudzi?

Na Autodromo Hermanos Rodriguez zostanie rozegrana 20. runda mistrzostw świata Formuły 1 - Grand Prix Meksyku. Liderem cyklu jest obrońca tytułu Holender Max Verstappen z ekipy Red Bulla, który ma 57 pkt przewagi nad drugim Brytyjczykiem Lando Norrisem z McLarena.

Holender od kilku startów nie prezentuje już tak wysokiej formy jak na początku sezonu. Dotychczas wygrał siedem wyścigów, ale na najwyższym stopniu podium ostatnio stanął 23 czerwca, gdy był najszybszy w Grand Prix Hiszpanii. Później wy-

grywali rywale, dwa razy triumfował - w Holandii i Singapurze Norris, a ostatnio w GP USA w Austin Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari.

Jednak przed wyścigiem w Meksyku głównym kandydatem do zwycięstwa jest Verstappen. Holender wygrywał w Meksyku już pięć razy w latach 2017-18 i 2021-23. Na drugiej pozycji jest na tej liście Brytyjczyk Lewis Hamilton z Mercedesu, triumfator z 2016 i 2019 roku. Pozostali kierowcy, którzy mają w dorobku po dwa zwycięstwa Jim Clark, Nigel Mansell i Alain Prost już dawno zakończyli kariery.

Rok temu Verstappen także był najszybszy, to było jego 16. zwycięstwo w sezonie. Drugie miejsce wywalczył wtedy siedmiokrotny mistrz świata Hamilton z Mercedesu, a trzeci był Leclerc z Ferrari. Już na pierwszym okrążeniu po kolizji z kierowcą Ferrari odpadł z rywalizacji Meksykanin Sergio Perez z Red Bulla. Później wyścig został w połowie przerwany po tym, gdy Duńczyk Kevin Magnussen z zespołu Haas wypadł z toru i uderzył w barierę bezpieczeństwa. Jego bolid zaczął się palić, kierowca nie odniósł żadnych poważnych obrażeń i samodzielnie opuścił wrak.

Mistrz świata Formuły 1 ostatni raz wygrał w czerwcu. Ale tor w Meksyku wyjątkowo dobrze mu służy.

Wyścig w Meksyku będzie szczególnie ważny dla Sergio Pereza z Red Bulla, partnera Verstappena z zespołu. Meksykanin, wicemistrz świata w 2023 roku, ma podobnie jak Holender zdecydowanie słabszy sezon niż poprzedni. Od kilku miesięcy gromadzą się nad jego głową „czarne chmury”, plotka głosi, że pomimo tego, że ma podpisany kontrakt do końca 2025, team może się z nim rozstać jeszcze w tym roku.

Nieoficjalnie pojawiły się informacje, że Perez może już podczas niedzielnego wyścigu ogłosić decyzję o zakończeniu kariery po sezonie 2024. A na jego następców w Red Bullu typowani są No-

wozelandczyk Liam Lawson i Japończyk Yuki Tsunoda.

Sobotnie kwalifikacje zaplanowane są na godz. 23.00 czasu polskiego, a wyścig wystartuje w niedzielę o godz. 21.00.

■ Klasyfikacja kierowców F1 (po 19 z 24 wyścigów): 1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 354 pkt, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 297, 3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 275, 4. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 247, 5. Carlos Sainz (Hiszpania/Ferrari) 215, 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes) 177, 7. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 167, 8. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull Racing) 150, 9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 62, 10. Nico Hülkenberg (Niemcy/Haas) 29.

JUBILEUSZ BRAMKARZA

NHL

■ Siergiej Bobrowski, strażnik „Panter”, odniósł 400. zwycięstwo w 707 meczach i jest 14. bramkarzem NHL z takim dorobkiem. Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, opanowali już turbulencje z początku sezonu i odnieśli trzecie z rzędu, a piąte w tych rozgrywkach. Tym razem „Pantery” w „szalonym” meczu w Madison Square Garden wygrały z New York Rangers 3:1 (2:1, 1:0, 0:0).

Florida w poprzednim sezonie w finale Konferencji Wschodniej wygrała ze „Strażnikami” rywalizację w sześciu meczach, a następnie zdobyła trofeum, pokonując Edmonton w siedmiu potyczkach. Pierwsze spotkanie w nowej odsłonie to zaledwie preludium do tego, co się będzie działo w dalszym etapie rywalizacji. Mocne uderzenie nastąpiło w niespełna 5 min. Oba gole dla gości padły po poważnych błędach. Najpierw, w 44 sek., w strefie ataku krążek stracił Alexis Lafreniere, skuteczną kontrę wyprowadził Anton Lundell i pokonał Igora Szetiorkina (26 obron). W niespełna 2 min później Reilly Smith nie opanował „gumy” we własnej tercji i na listę strzelców wpisał się Carter Verhaeghe. Na tym nie skończyły emocje, bo 122 sek. później Lafreniere zdobył kontaktowego gola, jak się później okazało, jedynego. Siergiej Bobrowski, bramkarz gości, zaliczył 24 skuteczne interwencje, a był to dla niego szczególny występ. Rosjanin odniósł 400. zwycięstwo w 707 meczach i jest 14. bramkarzem NHL z takim dorobkiem. Wynik spotkania ustalił Sam Bennett (27 min). Wydaje się, że „Pantery” problemy mają już za sobą, mimo że od siedmiu meczów występują bez kontuzjowanego kapitana Aleksandra Barkowa. W Konferencji Wschodniej NY Rangers, Florida i New Jersey po 11 pkt, ale różnią się liczbą rozegranych meczów. Zespół Winnipeg Jets nadal jest niepokonany - w kolejnym meczu wyjazdowym wygrał z Seattle Kraken 4:3 (0:1, 2:0, 1:2). Zwycięskiego gola zdobył Niklas Ehlers (62). Jets prowadzą w Konferencji Zachodniej oraz tabeli generalnej - 14 pkt.

NY Rangers - Florida 1:3, Seattle - Winnipeg 3:4 po dogr., Boston - Dallas 2:5, Detroit - New Jersey 5:3, Tampa Bay - Minnesota 2:4, Utah - Colorado 1:5, Los Angeles - San Jose 3:2, Toronto - St. Louis 1:5, Calgary - Carolina 2:4.

(ws)

Polska rakietka z Czech!

Mamy kolejną tenisistkę w Top 200 na świecie. Została nią 20-letnia Linda Klimovicova, od 24 października obywatelka Rzeczypospolitej Polskiej.

Na stronie WTA przy nazwisku Lindy Klimovicovej widnieje najwyższe w karierze 184. miejsce i wciąż jeszcze flaga Czech. Ale to wkrótce się zmieni, bo sprawa jest świeżutka jak ciepłe bułeczki – akt nadania polskiego obywatelstwa nosi datę 23 września 2024, a w czwartek dotarł do rąk właścicieli. - Dziękujemy Polskiemu Związkowi Tenisowemu oraz wszystkim osobom, które wspierały nas podczas składania dokumentacji. To był dla nas ważny krok – mówi Piotr Szczypka, prezes BKT Advantage Bielsko-Biała, jeden z głównych autorów międzynarodowego „transferu”.

W ten sposób Klimovicova została rakietą nr 5 w Polsce – po Idzie Świątek (2. WTA), Magdalenie Fręch (24. WTA), Magdzie Linette (40. WTA) i koleżance klubowej Mai Chwalińskiej (171. WTA). – Druga trójka to tenisistki, które reprezentują nasz klub – mówi z dumą w głosie szef bielskiego klubu, mając na myśli także Katarzynę Kawę (252. WTA).

Półfinalistka Wimbledonu

Nowa polska obywatelka była czołową juniorką świata, zajmowała w rankingu 11. miejsce, dwa lata temu dotarła m.in. do półfinału Wimbledonu. Jej karierą na korcie kierują czescy szkoleniowcy – jako główny Robert Rumler, który współpracuje z Jarosławem

Machovským; ten drugi prowadzi Chwalińską.

Jako seniorka Klimovicova ma na koncie już 6 zwycięstw w zawodowych turniejach ITF. W tym sezonie sięgnęła po tytuł w hiszpańskim Palma del Rio (ITF 50) i we włoskim Solarino (ITF 35), zagrała też w kilku finałach i półfinałach. W lipcu w zawo-

dach WTA 125 w Warszawie w drugiej rundzie uległa późniejszej triumfatorce, Amerykanką Alicją Parks. W sierpniu zadebiutowała w Wielkim Szlemie – w eliminacjach US Open.

Trenowała w Bielsku z Mają

Jak to się stało, że Klimovicova została Polką? To efekt dobrych relacji właściciela bielskiego klubu z rodzicami tenisistki.

- Mieszkają w Ołomuńcu, blisko granicy, znamy się od 4-5 lat, ufamy sobie, z tatą współpracujemy biznesowo – opowiada Szczypka. - Linda przyjeżdżała do nas trenować z Mają Chwalińską i Kasią Kawą. Mamy duży obiekt, dobrze się u nas czuła, grała w naszych barwach w młodzieżowych zawodach drużynowych w Polsce, a od dwóch lat wspomaga nas także w Lotto Superlidze. W końcu zamieszkała w Bielsku i rok temu zrodził się pomysł, by starała się o polskie obywatelstwo. Zaczęliśmy kompletować dokumenty, to był długi proces, a w czwartek oficjal-



Piotr Szczypka, jeden z głównych autorów międzynarodowego „transferu” Lindy Klimovicovej.



Linda Klimovicova – polski kibic tenisa powinien oswajać się z tym nazwiskiem.

nie otrzymała akt nadania – relacjonuje Szczypka.

Silnym jak koń, szybkim jak kot

Na razie po raz ostatni Klimovicova rywalizowała w połowie września we Francji imprezy ITF 75, gdzie dotarła do półfinału. W poniedziałek osiągnęła najwyższą w karierze pozycję w rankingu, która na obecną chwilę powinna jej dać prawo gry w kwalifikacjach Australian Open.

- Linda ma w najbliższym czasie trochę punktów do obrony, ale na razie musiała

sobie zrobić przerwę. Szybko zrobiła dosyć wysoki ranking, ale przed nią długa kariera, w tourze trzeba być silnym jak koń i szybkim jak kot, dlatego spokojnie pracuje i przygotowuje się do dalszej części sezonu. Wróci na kort pod koniec listopada, wierzę że już pod polską flagą. Wierzymy, że z tak ogromnym potencjałem i zaangażowaniem, Linda będzie stanowić ważny filar polskiego tenisa przez wiele lat – przekonuje Piotr Szczypka.

Tomasz Mucha

Mają wielkie aspiracje

Walki (zwycięskie) w Zakopanem mają być krokiem do większych wyzwań dla Laury Grzyb, Michała Cieślaka i Fiodora Czerkaszyna.

BOKS

Mieliśmy pięciu zawodowych mistrzów świata: Dariusza Michalczyńskiego, Tomasza Adamka, Krzysztofa Włodarczyka, Krzysztofa Głowackiego i Łukasza Różańskiego. Ten ostatni w pierwszej obronie tytułu, w Rzeszowie 24 maja tego roku, został znokautowany w pierwszej rundzie przez Brytyjczyka Lawrence'a Okolie i stracił pas WBC w kategorii bridger (101,6 kg). Polaków, którzy mieli okazję, ale bez zwycięskiego skutku, walczyć o mistrzostwo, było wielu. Jednym z nich był Michał Cieślak (26 zw. - 20 KO, 2 por.). 31 stycznia 2020 roku w Kinszasie (stolicy Demokratycznej Republiki Kongo) przegrał z Ilungą Makabu, czempionem WBC w junior ciężkiej, a 27 lutego 2022 w Londynie z Brytyjczykiem Lawrence Okolie o wakujący pas WBO. Po tych porażkach wszedł na zwycięską ścieżkę i obecnie

jest najwyższym notowanym polskim pięściarzem w światowych rankingach.

Cieślak nie ukrywa, że jego celem jest kolejny pojedynek o mistrzostwo świata. Po wygranej w kwietniu we Wrocławiu z niepokonanym Wenezuelczykiem Juanem Diazem liczył, że szansę na niego otrzyma jeszcze w tym roku, ale taka oferta się nie pojawiła. - Cały czas jestem w treningu i jestem zadowolony, że będę mógł stoczyć kolejny pojedynek. Apetyty i oczekiwania mieliśmy większe, ale czasami życie wszystko weryfikuje. Rozumiem promotorów, bo robią, co mogą, ale taki jest boks. Do każdej walki podchodzę jak do mistrzowskiej, chcę wygrać i wierzę, że wkrótce po raz trzeci zawalcę o mistrzostwo świata - powiedział 35-letni Michał Cieślak, który w sobotę w zakopiańskim Nosalowym Dworze zmierzy się z Fiksem Valerą (23 zw. - 20 KO, 6 por.) z Dominikany.

Mistrzowskich aspiracji nie ukrywa Fiodor Czerkaszyn (24 zw. - 15 KO, 1 por.) Ukrainiec z polskim paszportem w pojedynku o pas WBC International wagi średniej zmierzy się z Argentyńczykiem Sebastianem Papeschim (22 zw. - 8 KO, 4 por.). - Miałem już tytuły w muay thai, ale w boksie po raz pierwszy powalczę o trofeum. To najważniejszy pojedynek w mojej przygodzie z boksem, bo zwycięstwo otworzy mi wiele furtek. Wiem, że jeśli wszystko pójde dobrze się ułoży, to moi promotorzy w każdej chwili będą mogli odebrać zaproszenie na pojedynek mistrzowski, a ja muszę być gotowy - twierdzi 27-letni Czerkaszyn.

Czerkaszyn i Cieślak wystąpią w głównych walkach 36. gali KnockOut Boxing Night, przed nimi zobaczymy w ringu pochodzącą z Wodzisławia Śląskiego Laurę Grzyb (10 zw. - 3 KO), która zmierzy się z Hiszpanką Sarai Umpierrez (3 zw., 1 por.) w pojedynku o pas IBO International wagi superkoguciej. Polka wróci na ring po raz pierwszy od zwycięskiej walki w październiku ubiegłego roku w Jastrzębiu

Zdroju o mistrzostwo Europy z Brytyjką Stevi Levy. Po niej mówiło się o przymiarce do pasa mistrzyni świata, ale rozmowy promotorów nie skończyły się powodzeniem. W oczekiwaniu na ten pojedynek wodziśławianka stoczyła zwycięski pojedynek w... MMA.

W wypowiedzi dla TVP Sport Grzyb powiedziała: - Wygrana z Umpierrez może spowodować awans w rankingach i mam nadzieję, że małymi krokami jestem coraz bliżej wymarzonej walki o mistrzostwo świata. Jak to mawia Mariusz Pudziałowski, cierpliwy to i kamień ugotuje...

Ciekawie zapowiadają się w Zakopanem pojedynki mieszkającego w Polsce Kubańczyka Ihosvany'ego Garcii (superśrednia, 13 zw. - 10 KO) z Argentyńczykiem Gabrielem Diazem (15 zw. - 7 KO, 6 por.) oraz Jana Czerkiewicz (półciężka, 13 zw. - 3 KO, 1 por.) z Kolumbijczykiem Wilmerem Baronem (6 zw. - 5 KO, 6 por.).

Transmisja gali z Zakopanego w TVP Sport od 19.30.

(awa)

Stoch już skacze!

SKOKI NARCIARSKIE

Kamil Stoch po kontuzji odniesionej we wrześniu wrócił już do treningów na skoczni - poinformował Polski Związek Narciarski (PZN).

„Kamil Stoch wrócił do treningów na skoczni! Polski skoczek jest już po pierwszych skokach po kontuzji kolana odniesionej we wrześniu” - przekazał związek w mediach społecznościowych, a wpis opatrzył zdjęciem uśmiechniętego trzykrotnego mistrza olimpijskiego na igelitowym zeskoku.

Również sam skoczek zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie po oddaniu próby na Średniej Krokwi z dopiskiem „Hello” oraz hashtagiem #backtooffice (Powrót do biura).

Urazu utytułowany zawodnik nabawił się 21 września podczas treningu na Wielkiej Krokwi w Zakopanem po tym, jak skoczył 140 m i miał problemy przy lądowaniu. 37-latek skarżył się na ból kolana, a rezonans magne-

tyczny wykazał problem z wewnętrznym więzadłem bocznym w prawym kolanie. Stoch, który od lata trenuje poza kadrą pod okiem byłego szkoleniowca białoczerwonych Michała Doleżala, po zejściu opuchlizny rozpoczął rehabilitację, a teraz wrócił do zajęć na skoczni. Z powodu kontuzji opuścił kończące cykl Letniej Grand Prix konkursy w Hinzenbach i Klingenthal oraz mistrzostwa Polski w Zakopanem. Pierwszym zimowemu konkursowi Pucharu Świata zaplanowano od 22 listopada w norweskim Lillehammer. Rozpoczną się od miksta, po którym będzie dwukrotna rywalizacja na dużej skoczni. Potem skoczkowie udadzą się do fińskiej Ruki, a następnie - do Wisły, gdzie wystąpią 7 i 8 grudnia.

Kamil Stoch regularnie występuje w Pucharze Świata od sezonu 2004/05. Dwukrotnie wygrywał klasyfikację generalną, sześciokrotnie kończył sezon na podium.

(a)

A potem igrzyska?

Minister sportu Sławomir Nitras zaprezentował założenia zmian w polskim sporcie.

Spotkanie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM) było poświęcone założeniom „Strategii Rozwoju Sportu - IO Warszawa 2040” i związane z ideą organizacji w Polsce letnich igrzysk olimpijskich.

Bo się bogacimy

- Stać nas na igrzyska. Polska przez 30 lat, z pewnymi turbulencjami, bardzo konsekwentnie się bogaci. Jesteśmy w gronie najbogatszych krajów na świecie, ale igrzyska nie powinny być po to, żeby zabrać z jakichś obszarów i wydać na tę imprezę. Powinny być zwieńczeniem wieloletniej pracy, inwestycją w zdrowe społeczeństwo i w sport - podkreślił szef resortu i przekazał, że planowane wydatki na organizację igrzysk do 2040 roku to 70 mld zł.

Zauważył, że przy okazji poprzednich planów organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w Zakopanem (ćwierć wieku temu) i w Krakowie (dekadę temu) zabrakło strategii.

- Musimy zbudować narodową strategię rozwoju sportu. Nazywa się „Warszawa 2040”, ale to nie jest strategia zorganizowania igrzysk, ale strategia takiej zmiany polskiego sportu, by te igrzyska były możliwe, bo bez tych zmian nie będą możliwe. Nie mamy barier finansowych, ale organizacyjne, strukturalne, pewne infrastrukturalne, społeczne, które musimy pokonać - podkreślił Nitras.

Mapa drogowa

Jego zdaniem strategia ma być dokumentem, który będzie swego rodzaju mapą drogową, pokazującą, jak prace przygotowawcze w kierunku igrzysk mają wyglądać. Ma na tyle zjednoczyć Polaków, by praca nad przygotowaniem imprezy była ciągła.

Zaprezentowane zostały również korzyści płynące z organizacji igrzysk, m.in. poczucie dumy narodowej, zbudowanie silnej globalnie marki „Polska”, nowe technologie oraz wzrost liczby turystów.

Nitras ogłosił w piątek, że otwarty został przetarg na przygotowanie strategii rozwoju sportu. Wstępne dokumenty od zainteresowanych firm będą przyjmowane do 22 listopada, a zwycięzca przetargu ma zostać ogłoszony w styczniu lub na początku lutego 2025. Wstępny projekt strategii powinien zostać zaprezentowany w kwietniu, a jego oficjalne ogłoszenie miało odbyć się w maju podczas Narodowego Kongresu Sportu.

- Chciałbym go wtedy pokazać i dać czas na zastanowienie się, na dyskusję, czy spełnia nasze oczekiwania - poinformował szef MSiP.

Negocjacje z MKOl

Zapowiedział, że rząd w styczniu 2026 roku chce być gotowy, aby formalnie rozpocząć negocjacje z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim (MKOl) w sprawie organizacji w Polsce igrzysk w 2040 roku.

Wcześniej szef resortu sportu wskazał, że igrzyska powinny odbywać się w całym kraju, z koncentracją na Warszawie. Zwrócił uwagę, że sport w Polsce jest zdominowany przez piłkę nożną, ale istnieją także problemy rasizmu, szowinizmu i nadużyć seksualnych. Zwrócił również uwagę na niską aktywność fizyczną społeczeństwa oraz niedofinansowane kluby sportowe.

Zapowiedział, że będzie chciał stworzyć model finansowania związków sportowych w perspektywie czteroletniej, ale oczekuje też czegoś w zamian.

- Chciałbym zostawić dłuższą perspektywą finansową, ale też większą swobodę - opartą o założenia strategii. Chciałbym, żeby każdy związek miał strategię rozwoju mówiącą, w którą stronę idziemy, jakie cele chcemy osiągnąć, jak chcemy badać efektywność. Jeśli coś będzie wpisywało się w strategię - ja podpiszę taki czteroletni kontrakt - zapewnił Nitras.

Piesiewicz był...

Na piątkowym spotkaniu byli obecni byli i aktualni sportowcy, m.in. czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie Robert Korzeniowski, tenisista Magda Linette czy były koszykarz Marcin Gortat. Wśród gości był także prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz, który od igrzysk w Paryżu pozostaje w konflikcie z ministrem sportu. Ten zarzucał mu brak transparentności przy wydawaniu środków publicznych, czego efektem są m.in. kontrole Najwyższej Izby Kontroli (NIK) i Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) w olimpijskiej centrali.



Obradom przysłuchiwali się wielcy mistrzowie, m.in. Robert Korzeniowski i Marcin Gortat. Na pierwszym planie Sławomir Nitras.

Najbliższe letnie igrzyska olimpijskie odbędą się za cztery lata w Los Angeles. Gospodarzem kolejnych, w 2032 roku, zostało australijskie Brisbane. Pierwszym wolnym terminem na organizację tej rangi imprezy jest rok 2036.

Starania Polski o prawo przeprowadzenia igrzysk w tym terminie zadeklarował we wrześniu 2023 roku prezydent Andrzej Duda pod-

czas Kongresu Sportu i Turystyki w Zakopanem. Natomiast premier Donald Tusk w połowie sierpnia oświadczył, że Polska formalnie podejmie starania o organizację igrzysk, ale dodał, że realna perspektywa, o której można mówić biorąc pod uwagę wstępne decyzje, zobowiązania, i deklaracje MKOl, to 2040 lub 2044 rok.

(PAP)

Shiffrin po 100. zwycięstwo

Tradycyjnie w austriackim Soelden rusza kolejna edycja Alpejskiego Puchar Świata.

Amerykanka Mikaela Shiffrin jest uważana za najwybitniejszą alpejkę w historii. Wielokrotna mistrzyni olimpijska i świata pięciokrotnie zdobywała dużą Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej PŚ i w poprzednim sezonie zmierzała po szóstą, ale przeszkodziła jej w tym poważna kontuzja odniesiona w styczniu na trasie zjazdu w Cortinie d'Ampezzo.

29-letnia Ameryzanka jest bardzo wszechstronna. Jako jedna z nielicznych odniosła zwycięstwa we wszystkich pucharowych konkurencjach, jednak pomna złych doświadczeń w tym sezonie postanowiła zrezygnować ze zjazdów. Przyznaje, że do dalszych startów motywuje ją chęć odniesienia 100 zwycięstw w PŚ. Na razie ma ich 97, co i tak czyni ją najbardziej utytułowaną zawodniczką wszech czasów (wśród mężczyzn rekordzistą jest Szwed Ingemar Stenmark - 86 zwycięstw).

O ile w sobotę oczy wszystkich będą zwrócone przede wszystkim na Shiffrin, to

w niedzielę uwagę kibiców przykuje start reprezentującego Holandię Austriaka Marcela Hirschera. Hirscher, o ile zdecyduje się na start. I to nie z powodu walki o zwycięstwo, bo na to ma nikielne szanse, ale za sprawą powrotu do rywalizacji po pięciu latach od zakończenia kariery.

35-letni Austriak to dwukrotny mistrz olimpijski i siedmiokrotny mistrz świata oraz ośmiokrotny triumfator klasyfikacji generalnej PŚ. Na alpejskich stokach rządził nieprzerwanie od 2011 do 2019 roku. Łącznie wygrał 67 pucharowych zawodów. W kwietniu poinformował, że zamierza wrócić do rywalizacji w barwach Holandii, gdyż w tym kraju urodziła się jego matka i on też posiada obywatelstwo tego państwa. Pozwolenie na zmianę barw wyraził macierzysty związek, a Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) przyznała mu „dziką kartę”.

- Na razie nie mam realnych szans na miejsce w „15”. Muszę się poprawić o cztery sekundy - mówił kilkanaście dni

temu. We wtorek holenderska federacja zgłosiła go jednak do startu w niedzielnych gigancie. Czy utytułowany alpejczyk zdecyduje się na powrót już teraz okaże się prawdopodobnie w przeddzień zawodów.

Polscy kibice największe nadzieje na pierwsze od lat pucharowe podium będą wiązali ze specjalizującą się w slalomie gigantem Maryną Gąsienicą-Daniel. 30-letnia Zakopianka po kilku bardzo dobrych sezonach ubiegłego miała nieco słabszy. Ani razu nie udało jej się uplasować w czołowej „10”, a w klasyfikacji końcowej swojej koronnej konkurencji była 23. Do sezonu przygotowywała się na kilkutygodniowym zgrupowaniu w Argentynie, a ostatnie treningi przeprowadziła już w Alpach.

W ubiegłym sezonie z dobrej strony pokazała się najlepsza także w slalomie gigantem 23-letnia Magdalena Łuczak, która kilka razy zdobywała punkty Pucharu Świata. W Soelden zabraknie jej jednak na starcie z powodu urazu, jakiego doznała w końcowej fazie przygotowań.

W niedzielę wystąpi za to Piotr Habdas. Umożliwiły mu to punkty FIS zdobyte pod koniec ubiegłego sezonu za czwarte miejsca w mistrzostwach Słowacji i Czech. 25-letni Polak już kilkakrotnie startował w zawodach PŚ, ale nigdy nie udało mu się awansować do drugiego przejazdu.

Tegoroczny sezon PŚ zakończy się pod koniec marca finałowymi zawodami w Sun Valley w USA. Mężczyźni mają w kalendarzu 38 startów, a kobiety 37. Imprezą docelową dla alpejczyków będą jednak mistrzostwa świata, które w dniach 4-16 lutego odbędą się w Saalbach-Hinterglemm w Austrii.

W ubiegłym sezonie najlepsi w klasyfikacji końcowej Pucharu Świata byli Szwajcarzy - po raz trzeci z rzędu Marco Odermatt i po raz drugi w karierze Lara Gut-Behrami.

Pierwszy przejazd sobotniego slalomu giganta alpejek rozpocznie się o godz. 10.00, a drugi o 13. W niedzielę w tych samych godzinach rywalizować będą mężczyźni.

ZWYCIĘZCY KLASYFIKACJI ALPEJSKIEGO PUCHARU ŚWIATA W SEZONIE 2023/24:

Kobiety

- **Klasyfikacja generalna:** Lara Gut-Behrami (Szwajcaria)
- **Zjazd:** Cornelia Huetter (Austria)
- **Supergigant:** Lara Gut-Behrami (Szwajcaria)
- **Slalom gigant:** Lara Gut-Behrami (Szwajcaria)
- **Slalom:** Mikaela Shiffrin (USA)

Mężczyźni

- **Klasyfikacja generalna:** Marco Odermatt (Szwajcaria)
- **Zjazd:** Marco Odermatt (Szwajcaria)
- **Supergigant:** Marco Odermatt (Szwajcaria)
- **Slalom gigant:** Marco Odermatt (Szwajcaria)
- **Slalom:** Manuel Feller (Austria)



Czy Mikaela Shiffrin będzie święcić kolejne triumfy na alpejskich trasach?

WYMIANA KOSZULEK

Zło trenerskie

Wojciech Kuczok



Kazimierz Górski miał talent do błyskotliwych bon motów, które na stałe zagościły w słowniku futbolowym. Niedługo rzekł był o Januszu Wójciku, że to „dobry trener, ale nie ma wyników”. W ten sposób kurtuazyjnie usprawiedliwiano potem zwolnienia coachów w polskich ligach, a wiemy, że nad Wisłą nie ma posady bardziej nietrwałej niż stołek trenerski. Owóż, zwalnianie trenerów stało się w Polsce sztuką dla sztuki, robi się to już nie tylko spontanicznie, ale, by tak rzec, profilaktycznie, prewencyjnie, bez związku z boiskową rzeczywistością.

Teraz zdaje się obowiązywać zasada: „Zły trener, chociaż ma wyniki”, co możemy w najbardziej wyrazisty sposób zaobserwować na przykładzie Arki Gdynia. Od kiedy „Żółto-niebieskich” przejął w sierpniu na prawach „trenera tymczasowego” Tomasz Grzegorzczak, wygrał wszystko. Jeśli polskie dworce tymczasowe wyglądałyby tak, jak wyniki Grzegorzczaka,

nie trzeba byłoby remontować starych. 6 kolejnych zwycięstw ligowych i awans w Pucharze Polski: sto procent skuteczności, średnia

stare śmieci Marek Papszun niemal z marszu odbudował drużynę i uczynił z niej poważnego kandydata do odzyskania tytułu mistrzow-

mają wpływu na decyzje zarządu”.

O tym pomyśle kadrowym wódatrzy Arki jest stanowczo zbyt cicho, tak jak zdecydowanie za głośno komentuje się każdy pozabójkowy wyczyn Goncalo Feio. Kampania medialna na rzecz zwolnienia Bestii, znęcającej się na Piękną Legię na szczęcie wciąż nie przyniosła skutku. Feio to kolejny „zły” trener, którego bronią wyniki. W ostatnich tygodniach dołączył do nich nawet styl. Niegrzeczny chłopak w permanentnym kryzysie wizerunkowym wciąż trwa na stanowisku, a Legia łapie drugi oddech. Przyjemnie było popatrzeć, jak nasz klub ogrywa na wyjeździe drużynę reprezentującą kraj sąsiadujący z nami w rankingu UEFA. Ogrywa w sposób bezczelny, bezlitosny, bezdyskusyjny – dokładnie tak, jak sami przywykliśmy być ogrywani przez lata.

Uciekamy Serbom, będzie jeszcze szansa podgonić Szwajcarów, kiedy na Łazienkowską przyjedzie Lu-

gano – kto wie, czy jeszcze w tym sezonie nie uda się nas wyciągnąć rankingowo na tę wymarzoną piętnastą pozycję i będziemy mieli latem dodatkowe miejsce w eliminacjach Ligi Mistrzów. Mam słabość do „bad boyów” w świecie dominującego dyskursu poprawnościowego i brutalnej „wojny z przemocą”, z powodu której żony zakładają niebieskie karty mężom za najdelikatniej choćby zadane pytanie o podwójny podródek, a szefowie zwracający uwagę podopiecznym inaczej niż szeptem są oskarżani o mobbing. W ramach inkluzywności będzie się lada moment zatrudniać niewidomych okulistów, głuchych stroicieli fortepianów i, jak rozumiem, trenerów nie mających pojęcia o sporcie, za to potrafiących poklepać po plecach i wygłosić tylko dwa słowa: „good job”. Goncalo Feio to nieokrzesany narwaniec, ale ja mu wierzę, że zrobi z tej Legii drużynę klasy europejskiej i tak jak jego gburowaty rodak Mourinho będzie rozliczany z wyników, a nie z czułości.

Sam sobie nie wierzę, ale trzymam kciuki za gdynian we właśnie rozpoczętym „tygodniu prawdy”. Mają w terminarzu Niecieczę, Piast Gliwice w Pucharze Polski oraz Wisłę Płock i jeśli z tymi rywalami także się rozprawią, kwestia zwolnienia Tomasza Grzegorzczaka stanie się ciekawostką klasy globalnej.

punktów 3.0. W nagrodę może poprowadzić zespół jeszcze tylko do grudnia, bo zarząd postanowił ściągnąć „poważnego” szkoleniowca, za którego uznano Dawida Szwaregę. Jedynym osiągnięciem Szwaregi w samodzielnej karierze trenerskiej jest błyskawiczne uczynienie z mistrza Polski ligowego średniaka i zajęcie miejsca, które gwarantowało w Częstochowie pierwszą od 2020 roku spokojną jesień bez europejskich pucharów. Szwarega zepsuł Raków, ale nie zdążył go zdewastować, dzięki czemu wracający na

skiego. Rozumiem, że zarząd Arki poczuł realne niebezpieczeństwo awansu do ekstraklasy i postanowił je zażegnać. A tak serio – sam sobie nie wierzę, ale trzymam kciuki za gdynian we właśnie rozpoczętym „tygodniu prawdy”. Mają w terminarzu Niecieczę, Piast Gliwice w Pucharze Polski oraz Wisłę Płock i jeśli z tymi rywalami także się rozprawią, kwestia zwolnienia Grzegorzczaka stanie się ciekawostką klasy globalnej. Być może wtedy drużyna odważy wstawić się za swoim coachem, zamiast mamrotać lękliwie, że „nie

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 26 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.30 Pn: Betclit 1. Liga, Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Arka Gdynia (na żywo)

TVP SPORT

11.30 PZU Amp Futbol Ekstraklasa: Warta Poznań - Wisła Kraków, 12.35 Legia Warszawa - Stal Rzeszów
13.45 Śląsk Wrocław - Podbeskidzie Bieleśko-Biała, 15.05 Pn: Betclit 2. Liga: Zagłębie Sosnowiec - Wieczysta Kraków, 17.25 Fogo Futsal Ekstraklasa: Texom Eurobus Przemyśl - AZS UŚ Katowice, 19.30 KnockOut Boxing Night 36 w Zakopanem: waga średnia Fiodor Czerkaszyn - Sebastian Papeschi, 0.50 Pn: ME kobiet U-17, ćwierćfinał Korea Ptn, - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - Lotto Chemik Police, 14.45 PlusLiga: PGE Projekt Warszawa - Bogdanka LUK Lublin, 17.30 Tauron Liga: BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - Metal-Kas Pałac Bydgoszcz, 20.00 UFC 308: Ilia Topuria - Max Holloway, 23.00 Łyżwiar-

stwo figurowe: Skate Canada, pr. dow. par sportowych i solistek (na żywo)

POLSAT SPORT 2

15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Chrobry Głogów - Górnik Zabrze, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 19.55 Łyżwiarstwo figurowe: Skate Canada, pr. kr. solistów, taniec rytmiczny, pr. dow. par sportowych (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.00 Tenis: półfinały ATP w Wiedniu, 19.30 Short track: 1. dzień World Touru w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.30 Rocky Boxing Night w Żukowie: waga ciężka Mateusz Polski - Luis Romero Mendoza (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.00 Tenis: półfinały ATP w Wiedniu, 16.00 UFC 308: karta wstępna walk, Mateusz Rebecki - Mykytybek Orolbai, 19.55 Pn: Liga holenderska, NAC Breda - RKC Waalwijk, 22.00 Squash: finał US Open (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

7.50 Motocyklowe MŚ: GP Tajlandii, kwalifikacje w Moto3, Moto2 i MotoGP, 10.00 Sprint w Moto GP, 15.00 Tenis: półfinały ATP w Bazylei, 20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Bartoccini MC Restauri Perugia - Reale Multa Fenera Chieri 76 (na żywo)

EUROSPORT 1

9.30, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sölden, slalom gigant kobiet, 11.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Chur, big air, 14.00, 19.45 Snooker: półfinały Northern Ireland Open w Belfaście (na żywo)

EUROSPORT 2

13.40, 14.55 Kolarstwo przełajowe: Ethias Cross Heerderstrand kobiet i mężczyzn, 18.15 Łyżwiarstwo figurowe: Skate Canada, taniec rytmiczny, 19.55 Pr. kr. solistów, 22.35 Pr. dow. par sportowych, 0.10 Pr. dow. solistek 4.00 Golf: finał Zozo Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

15.55 Pn: Liga angielska, Manchester City - Southampton, 19.00 Liga hiszpańska: studio i Real Madryt - Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

7.00 Tenis: półfinał WTA w Tokio, 10.30 Tenis: półfinały WTA w Guangzhou, 23.00 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets - Los Angeles Clippers, 4.30 Tenis: finał WTA w Tokio (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: ekstraklasa, studio i Cracovia - Motor Lublin, 17.25 Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa, 20.10 Lech Poznań - Radomiak, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

16.10 Pn: Liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Alaves, 2.00 Bok: BKFC Prospect Series w Myrtle Beach, waga piórkowa Brandon Bushaw - Rick Caruso (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.55 Pn: Liga włoska, Napoli - Lecce, 18.00 Liga hiszpańska: studio i Real - Barcelona, 23.30 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.55 Pn: Liga hiszpańska, Real Valladolid - Villarreal, 20.40 Liga włoska: Atalanta - Hellas Werona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

18.25 Pn: Liga hiszpańska, Las Palmas - Girona, 20.55 Liga francuska: Lens - Lille (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

13.55 Pn: Liga francuska, Reims - Brestois, 21.25 Liga portugalska: Famalicao - Sporting (na żywo)

NIEDZIELA, 27 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.30 Pn: Betclit 2. Liga, Chojniczanka - Polonia Bytom (na żywo)

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclit 1. Liga, Wisła Płock - Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT

9.55 Lekka atletyka: maraton we Frankfurcie nad Menem, 13.25 Sportowy top tygodnia, 14.25 Pn: 1. Liga: Wisła Płock - Wisła Kraków, 16.45 Pn: ekstraklasa, studio i Widzew Łódź - Górnik Zabrze, 20.15 PZB Suzuki Boxing Night 30 w Żyrardowie (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Śląsk Wrocław - Industria Kielce, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn - Asseco Resovia, 17.30 Trefl Gdańsk - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.30 Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 14.00 Tenis: finał ATP w Wiedniu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.10 Pn: Liga holenderska, Utrecht - Feyenoord, 16.00 Łyżwiarstwo figurowe: Skate

Canada, pr. dow. solistów, 17.55 Siatkówka: Liga włoska mężczyzn, Itas Trentino - Sir Susa Vim Perugia, 20.30 Short track: 2. dzień World Touru w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

15.50 Tenis: finał ATP w Bazylei, 18.00 Futbol amerykański: NFL, Cincinnati Bengals - Philadelphia Eagles, 21.25 Washington Commanders - Chicago Bears (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.30 Pn: Liga czeska, Slavia Praga - Dukla Praga, 18.10 Łyżwiarstwo figurowe: Skate Canada, taniec dowolny (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

6.00 Motocyklowe MŚ: GP Tajlandii, wyścigi w Moto3, Moto2 i MotoGP, 15.30 Tenis: finał ATP w Bazylei, 18.30 Short track: 2. dzień World Touru w Montrealu (na żywo)

EUROSPORT 1

9.30, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sölden, slalom gigant mężczyzn, 14.00, 19.45 Snooker: finał Northern Ireland Open w Belfaście (na żywo)

EUROSPORT 2

13.35, 15.05 Kolarstwo przełajowe: Superprestige w Overijse kobiet i mężczyzn, 16.15, 18.10 Łyżwiarstwo figurowe: Skate Canada, pr. dow. solistów i taniec dow. (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 14.55 Pn: Liga angielska, WHU - Manchester Utd, 18.25 Liga hiszpańska: Betis - Atletico, 20.30 Koszykówka: NBA, Indiana Pacers - Philadelphia 76ers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

9.00 Tenis: półfinał WTA w Guangzhou (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Stal Mielec - Zagłębie Lubin, 14.40 Jagiellonia Białystok - Korona Kielce, 17.25 Widzew Łódź - Górnik Zabrze, 20.10 Legia Warszawa - GKS Katowice, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki pressing, 16.10 Pn: Liga hiszpańska, Getafe - Valencia, 18.25 Koszykówka: Liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja - Barca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: Liga włoska, Parma - Empoli, 14.55 Lazio - Genoa, 17.55 Inter - Juventus, 20.40 Fiorentina - Roma, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.25 Pn: Liga belgijska, Club Brugge - Anderlecht, 16.55 Liga francuska: Nice - Monaco, 20.40 Olympique Marsylia - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: Liga włoska, Monza - Venezia, 18.55 Liga portugalska: Benfica - Rio Ave, 20.55 Liga hiszpańska: Sociedad - Osasuna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: Liga włoska, Parma - Empoli, 14.55 Liga francuska: Olympique Lyon - Auxerre, 18.25 Liga belgijska: Gent - Genk, 20.55 Liga hiszpańska: Sociedad - Osasuna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

NA DESER

Profesorowie bez dyplomów

Wojciech Kuczok



Ekscentryczna promocja radia -którego-nikt nie słuchał- udała się w stu procentach. Deepfake'owy wywiad bota dziennikarskiego z botem noblowskim, czyli niejakiej Eli z Wistawą Szymborską, nieżyjącą od dwunastu lat, pokazał, co już może sztuczna inteligencja w służbie mediów i jakie wynikają z tego niebezpieczeństwa. Otóż AI może manipulować perfekcyjnie i bezkonkurencyjnie - wskrzeszona poetka komentowała własnym głosem twórczość tegorocznej laureatki z Korei Płd. tak zmyślnie, że przyklasnął temu sam najjaśniejszy sekretarz Fundacji Wistawy Szymborskiej, Michał Rusinek. Ta kuriozalna „rozmowa” dowiodła, że w świecie symulaków nikt nie może się czuć bezpiecznie - nie tylko szeregowi pracownicy (jak dziennikarze rzeczonego radia, którym rozwiązano umowy, bo AI może wybierać listę utworów do grania za darmo), ani pracownicy zastąpieni i legendarni (jak lektor Jarostaw Juskiewicz, którego po wielu latach Google Maps właśnie zastąpiło głosem bota), ani nawet zmarli wieszcz. Groza i lament, do których nie mogę się nie przyłączyć, chociaż z czystej przekory dodam, że lepsza sztuczna inteligencja niż jej naturalny brak,

wygrał z FC Koeln - macierzystym klubem Poldiego. Bohater wieczoru zagrał po potowie w obu drużynach. To był hołd dla mistrza świata, najlepszej lewej nogi w historii niemieckiej piłki, człowieka, który doskonale pojął gramatykę futbolu, ale włada też biegle językami krajów, w których robił karierę - mówi po niemiecku, angielsku, polsku, śląsku, a i po turecku zagadać potrafi. Na domiar złego, pomimo „braków w wykształceniu” ekonomicznym, zdołał jeszcze podczas wciąż trwającej kariery sportowej zadbać o swoje interesy i zbić fortunę na sieci lokali gastronomicznych, czy jak kto woli, budek z kebabami. Tymczasem pan redaktor podporządkowany strategii klikbajtów, ładuje w leadzie: „Na jaw wychodzi prawda na temat wykształcenia Lukasa Podolskiego. W ogóle się o tym nie mówi, aż ciężko uwierzyć”. No jak dla mnie sensacją byłoby, gdyby przy tak zaplanowanej i konsekwentnie rozwijanej karierze piłkarskiej miał jeszcze czas na studia. W dziedzinie życia, którą wybrał, Poldi zdobył profesurę, w przeciwieństwie do pacholęcia, które próbuje mu wytykać niedouczenie. Na szczęście nie każdy ma ambicje Jakuba Józefa Orlińskiego, który chce być zarazem artystą i sportowcem, wskutek czego po swoich operowych występach

tablicy Podolski wcale nie wygląda na tle ogółu na szczególnie nieuka. Wiadomo, że młodzi piłkarze już w wieku trampkarskim stają przed dylematem - dobra szkoła średnia albo internat w szkole sportowej. Logika podpowiada, że na maturę może przyjść czas po zakończeniu kariery, wiecznie młodzi nie będą, nie ma się co dziwić ich wyborom. Taki na przykład Kamil Glik zdążył zaliczyć maturę jeszcze przed trzydziestką, a potem nawet pociągnął studia licencjackie, ale należy do chlubnych wyjątków. Są jednak ananasy, które decyzję podejmują znacznie wcześniej. Wojciech Kowalczyk jest żywym dowodem na to, że ustawowy obowiązek edukacji można obejść bez większej szkody. „Kowala” trudno przebić w dziedzinie wykształcenia, albowiem przerwał naukę po sześciu klasach podstawówki. Wybitny talent piłkarski i silna wątroba pozwoliły mu sięgnąć marzeń - zdobył medal olimpijski, mistrzostwo Polski a także zagrał pięć sezonów w hiszpańskiej ekstraklasie. Mimo natógowej skłonności do biesiadowania w towarzystwie starych kumpli z Bródna, szare komórki Kowalczyka się wybroniły - wrodzona błyskotliwość, złośliwa inteligencja i bezpardonowy styl pozwoliły mu zrobić karierę felietonisty i komentatora sportowo-satyrycznego na jednym z popularnych kanałów internetowych. Kowalczyk ma refleks, bezczelność i dowcip, które utrudniały mu piłkarską karierę (trenerzy nie lubią wyszczekanych buntowników), ale w mediach są pożądane - cokolwiek by powiedzieć o jego manierach, Kowal jest niepodrabialny i lekka sztucznej inteligencji się nie musi. W przeciwieństwie do wielu osób zatrudnionych na dziennikarskich etatach, zwłaszcza w tabloidach, gdzie zamiast nad stylem, i rzetelnością zawodową, pracują nad klikbajtami. Jeśli się skupić wyłącznie na piłkarskich znakomitościach, albo takich, którzy choć dostąpili występów z orzełkiem na trykocie, wielu magistrów uczelni pozasportowych nie napotkamy. Do najstojniejszych wyjątków należał Stanisław Terlecki, absolwent historii na Uniwersytecie Łódzkim, wybitny technicznie harcownik boiskowy i pozaboiskowy, tzw. „trudny charakter” nie pozwolił mu rozwinąć kariery na miarę talentu, a nieszczęsna słabość do destylatów ściągnęła go na dno i przedwcześnie zabiła. Historię skończył też Jacek Magiera jeszcze w trakcie ligowej kariery w warszaw-

skiej Legii, którą po latach poprowadził jako trener między innymi w sławnym meczu Ligi Mistrzów przeciw Realowi Madryt. W przeciwieństwie do Terleckiego, Magiera to niemal flegmatyk o nienagannych manierach, podejrzewany o bycie za miękkim dla katastrofalnych w tym sezonie piłkarzy wrocławskiego Śląska. W latach dziewięćdziesiątych niebawale imponował mi Jacek Bednarz, wychowanek AKS-u Chorzów, którego oprócz ligowych boisk widywałem także w rozgrywkach uniwersyteckich

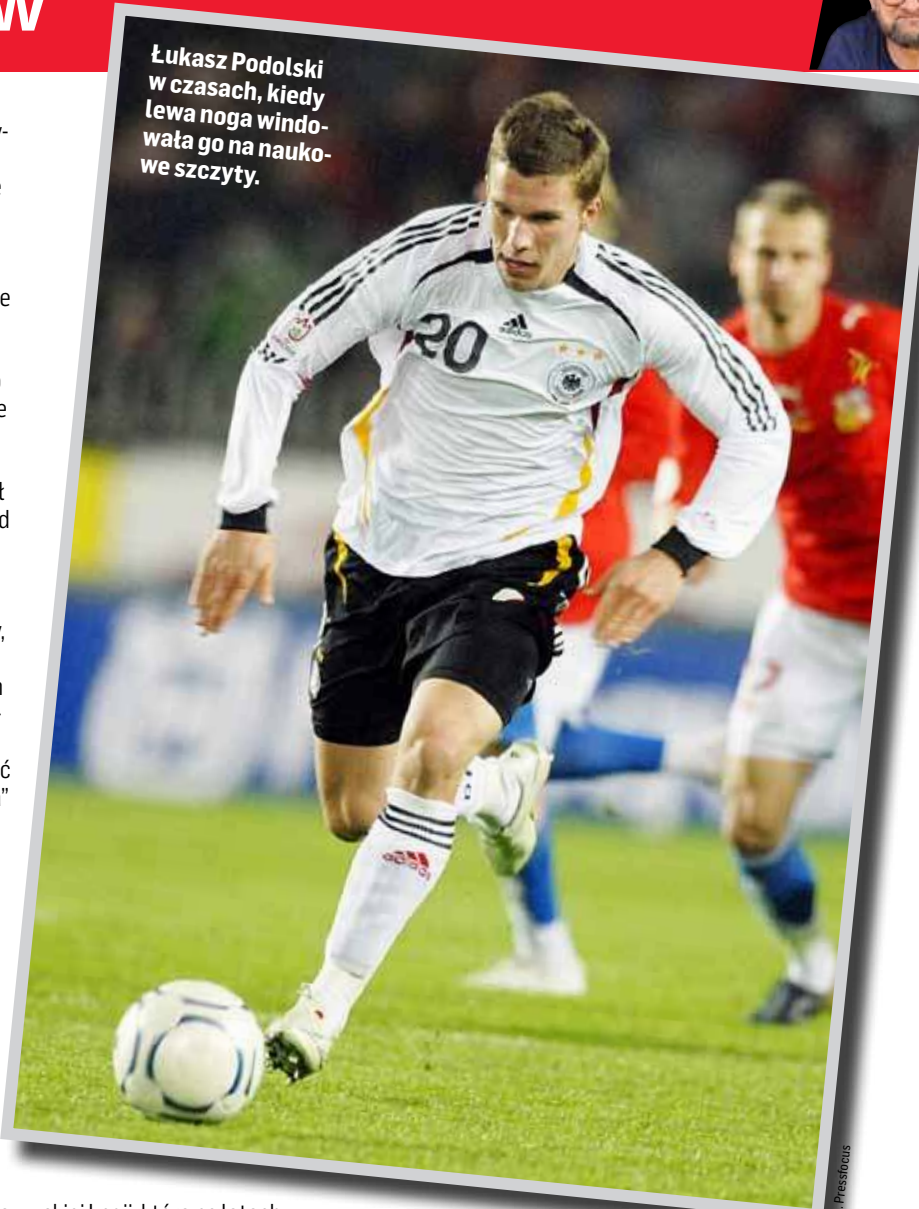
z Legią do Ligi Mistrzów, niejednokrotnie musiał brać udział w ekwilibrystycznej operacji wyławiania piłki z śmierzdzącej ściekami rzeki Rawy, która płynęła tuż za zbyt niskim boiskowym płotem - należało wczółgać się nad jej nurt po rurach, wychylić się i sięgnąć ręką jak najniżej. Co do dyplomów naszego najlepszego napastnika wszech czasów, Roberta Lewandowskiego... Otóż napisał on licencjat na Wyższej Szkole Edukacji w Sporcie w Warszawie na, by tak rzec,

dyplomów” zdobytych (podobno) przez niego i innych przedstawicieli świata sportu na nieistniejącej już Łódzkiej Wyższej Szkole Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych. Od dłuższego czasu zajmują się tą uczelnią i jej absolwentami śledczy. Wśród obcokrajowców też nie brak geniuszy futbolu, którzy w szkole uczęszczali wyłącznie na WF, a i tak wyszli na ludzi - Zlatan Ibrahimović w Malmoe poszedł śladem Kowalczyka, uczył się, jak „przyzlatanić” kosztem lekcji historii, wskutek czego zaczął tatuować sobie na przedramieniu numery (z datami urodzin swoich dzieci); o Auschwitz być może doczytał później. Owóż, obycie można kupić legalnie, w przeciwieństwie do magisterki - kiedy jesteś gwiazdą, na boisku zarabiasz tyle, że wystarczy ci na wynajęcie skutecznych aniołów ogłady. Jeśli ci ona do czegośkolwiek potrzebna. Bożyszcami tłumów najczęściej bowiem zostają „swoi chłopcy” z osiedla. Są i tacy, którym to nie przeszkadza w staniu się „wykształciuchami” - jak Giorgio Chiellini, o starożymskich rysach, wybitny reprezentant Italii, magister ekonomii, czy Juan Mata, mistrz świata i Europy z Hiszpanią, chłop z dwoma fakultetami.

Wojciech Kowalczyk jest żywym dowodem na to, że ustawowy obowiązek edukacji można obejść bez większej szkody - przerwał naukę po sześciu klasach podstawówki. Wybitny talent piłkarski i silna wątroba pozwoliły mu sięgnąć marzeń - zdobył medal olimpijski, mistrzostwo Polski, a także zagrał pięć sezonów w hiszpańskiej ekstraklasie.

na betonowym placu przy ulicy Bankowej w Katowicach, albowiem późniejszy reprezentant Polski łączył karierę sportową ze studiami prawniczymi. Oto więc mecenas Bednarz na kilka lat przed tym, jak awansował

niekoniecznie naukowo wyrafinowany temat „RL 9. Droga do stawy”. Po kilku latach, w tej samej uczelni, obronił pracę magisterską ściśle związaną z wysiłkiem fizycznym. Ale też ciągnie się za nim sprawa „dziwnych



Lukasz Podolski w czasach, kiedy lewa noga windowała go na naukowe szczyty.

Foto: Proffocus

Lukasowi Podolskiemu wystarcza, że jedną nogą wszedł na Olimp (będę się upierał, że jego lewa noga powinna się znaleźć na liście UNESCO jako skarb Światowego Dziedzictwa) i nie potrzebował do tego analizować Goethego ani Mickiewicza.

którym grzeszy cała armia dostarczycieli kontentu, uważających się za aktywnych dziennikarzy. Dla przykładu przeanalizujmy przypadek pana pipsztyckiego z pewnego tabloidu, który w ubiegłym tygodniu postanowił zarobić na życie tekstem o wybitnym sportowcu. Owóż, ten niebokrak zechciał przyciągnąć uwagę „sensacyjną” wiadomością o wykształceniu Lukasa Podolskiego; najwyraźniej algorytm podsunął Poldiego jako gorącą postać po hucznym benefisie w Kolonii. Kilka dni temu dziesiątki tysięcy fanów przyszło zobaczyć mecz, w którym Górnik Zabrze zasiłony jednocześnie gwiazdami Bundesligi (między innymi Manuelem Neuerem w bramce i Matthiasem Ginterem w obronie)

(wybitnych) bisuje jako breakdancer (wybitnie przeciętny). Lukasowi wystarcza, że jedną nogą wszedł na Olimp (będę się upierał, że jego lewa noga powinna się znaleźć na liście UNESCO jako skarb Światowego Dziedzictwa) i nie potrzebował do tego analizować Goethego ani Mickiewicza. Nie warto by się pochylać nad tym przykładem „gównodziennikarstwa”, gdyby nie dwa powody: po pierwsze - zamiast płać za pisanie bzdur i tworzenie kaczek dziennikarskich ludziom dewastującym zawodowy etos, lepiej używać do tego darmowego bytu wirtualnego. Nie po każdym zwolnionym pismaku warto płać. Po drugie - to dobry pretekst do pochylenia się nad kwestią edukacji polskich piłkarzy, bo wywołany do